

MARCIN GALANT

POLSKA
RZECZPOSPOLITA
KOMUNIKACYJNA

Opowiadanie satyryczno-obyczajowe





Ten utwór jest dostępny na
[licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)

KALISZ 2019
Data zamieszczenia: 19.08.2019

Na okładce: pociąg IC Konopnicka relacji Wrocław Główny – Lublin, stacja Lublin, 2016 r.
Fot.: Marcin Galant

Przedmowa

Po latach pisania reportaży z wycieczek oraz artykułów pochwalających rozwój transportu zbiorowego, w końcu pozwoliłem sobie na debiut prozatorski.

Wiem, że literackiego Nobla za to nie dostanę, ale nie o to chodzi. Liczy się **przesłanie treści** i na nim proszę się skupić, a nie na moim antytalencie prozatorskim. Nie jestem na tyle zdolny, aby zrobić z tego większą powieść (choć być może niektórzy Czytelnicy chcieliby taką przeczytać – kto wie?), więc ograniczyłem się do opowiadania. Pierwotnie miał to być zestaw krótkich historyjek, jednak jakoś udało mi się połączyć je w całość. Było trudno zacząć, ale później jakoś poszło.

Pisarzem na dłuższą metę raczej nie zostanę, choć nie zapieram się, że nigdy niczego już nie napiszę. Starłem się zrobić to tak, aby za 20 czy 30 lat móc stwierdzić, że niewiele zmieniłbym po czasie w tekście.

Jeśli ktoś chce zabawić się w przerobienie tego na dłuższy tekst, a nawet zrobienie filmu (chętnie bym obejrzał), to proszę bardzo, ale z zachowaniem przesłania komunikacyjnego oraz podania źródła pierwowzoru.

Autor

Za dziesięć ósma. Uczniowie klas IV i V wysiedli z dwóch autobusów – solarisa i jelcza, które właśnie zajęły na przystanek pod jedną z kaliskich szkół. Gdy się zbliżali do bramy, zatrzymał się elegancki samochód. To ojciec Marka kupił niedawno nowy pojazd i szpanuje nim. Do niedawna Zieleńcowie posiadali jedno auto, ale pan Kazimierz uznał, że to za mało. Marek od dwóch tygodni jest wożony pod szkołę – wcześniej któreś z rodziców podrzuciło go tylko na przystanek, dalej jeździł autobusem.

Jego koledzy na ten widok spojrzeli ze zdziwieniem, niektórzy uśmiechnęli się pod nosem. - Tatuś codziennie wozi dzidziusia do szkoły! - szeptali.

- Marek, a ty już zapomniałeś, jaki autobus jeździ do szkoły, że ojciec cię musi wozić? – zapytał Zenek.

- Samochodu nie widziałeś, czy co?

- Większość z nas ma w rodzinie jeden samochód, ale jeździmy nimi z rodzicami na zakupy czy do lekarza. To byłoby śmieszne, gdyby tata musiał specjalnie mnie wozić pod szkołę.

- To najnowszy lambordżini, nie podoba ci się?

- Sam jesteś „lambordżini”! Nawet nie wiesz czym jeździsz, mówi się „lamborgini”.

- Włosi czytają „g” jak „dż”.

- Ale tylko przed „i” oraz „e”. Mówisz „spagetti” czy „spadżetti”? Jak się pisze przez „gh”, to trzeba czytać „g”. Posłuchaj sobie w Internecie, jak wymawiają to Włosi – Zenek jak na dziesięciolatka zrobił Markowi niezły wykład. Sam nieraz był we Włoszech, więc znał podstawy języka. Przydomek „Lambordżini” towarzyszył odtąd Markowi do końca szkoły podstawowej.

Marek Zieleniec, zdziwiony, że koledzy nie podziwiają jego wozu, czym prędzej wszedł do budynku. Widział, że pół szkoły na niego się patrzy jakby przyjechał z Marsa. Nie spodziewał się, że jego ekstrawagancja będzie spotykać się codziennie z taką reakcją. Od rodziców wiedział, że jeszcze kilkanaście lat temu 3/4 uczniów było dowożonych przez rodziców, i prawie nikt się nie dziwił. Teraz większość jeździ komunikacją, niektórzy nawet rowerami. Na przetrwanie musiał słuchać, że jest homo automobilusem i wozidupą. Aż się bał, co będzie po lekcjach – tym razem odbierze go matka. Ona jeszcze nie wie o całej sprawie.

Ostatnia lekcja była z wychowawczynią, nauczycielką geografii. Temat dotyczył polskiego wybrzeża. Z rozpędu pani Malinowska

napisała na tablicy „wybrzerze” przez „rz”. Zenek natychmiast to zauważył.

- Proszę pani, „wybrzeże” powinno być przez „ż”.

- Dziękuję, dziecko, widzę, że uważasz na lekcji. Zastanawiałam się, czy postawić ci czwórkę, czy piątkę, chciałam cię jeszcze wziąć do odpowiedzi, ale w nagrodę masz piątkę.

Marek zdziwił się, że nauczycielka pozwala zwracać sobie uwagę dziesięcioletniemu uczniowi, i jeszcze jest mu za to wdzięczna.

- Mnie mama uczyła, że nie wypada zwracać uwagi starszym, nawet jeśli nie mają racji.

Klasa spojrzała na niego, jakby przybył ze średniowiecza.

- Uspokój się, Marku. Tak było dawno temu. Bardzo cenię sobie uwagi uczniów, gdy są trafne. Nie ma dla mnie znaczenia, czy zwraca mi uwagę dziecko, czy dorosły. Najgorsze to trwać w błędzie, nigdy nie wiadomo, jakie będą tego skutki. Zenek przecież ma rację – oczywiście, że powinno być przez „ż”. Chyba myślam i jestem już na wakacjach, skoro tak napisałam – odparła rozbawiona.¹

Zbliżające się wakacje sprawiły, że uczniowie byli nimi szczególnie zainteresowani. Nie uniknięto kwestii dojazdu do popularnych kurortów. Wychowawczynie z radością oznajmiła:

- Parę lat temu koleje przywróciły tanie pociągi Interregio do Gdyni, m.in. „Bursztyna”. Byłam tam w zeszłym roku, wygodnie się jechało. Wszyscy mieli miejsca siedzące. Sam pobyt też się udał – po czym zaczęła wyliczać atrakcje Trójmiasta. Nie zapomniała dodać, że poruszała się SKM-ką, autobusami, gdańskimi tramwajami i gdyńskimi trolejbusami.

- A Marek z rodzicami pojedzie tam samochodem! – powiedział na całą klasę Zenek, czym wywołał zdziwienie pani Malinowskiej.

- To jeszcze ktoś tak podróżuje? Myślałam, że tylko rodzice z niemowlakami. No cóż, ich wybór – odrzekła – Widocznie jego rodzice lubią się tłuc samochodem pół kraju. Nikogo nie będziemy zmuszać do jazdy koleją.

1 Ludzie różnie odbierają zwracanie im uwagi – jedni są wdzięczni za wyprowadzenie z błędu, inni wręcz przeciwnie. W Polsce młodszy czasem nie może mieć racji tylko dlatego, że jest młodszy. Dialog Malinowskiej z Markiem to szczegółowy opis moich poglądów na ten temat.

- Po co mam jechać pociągiem, skoro mam samochód? - zdziwił się Marek.
- Po co masz jechać samochodem, skoro pociąg i tak pojedzie? - Zenek przedstawił sytuację w odwrotny sposób. To jest frajda, że jadę pociągiem, a nie męczarnia.

Po lekcjach Marek wyszedł ze szkoły, przed którą zobaczył samochód prowadzony przez mamę Janinę.

- Może chcecie się ze mną zabrać kawalek? – zapytał Kryskę i Piotra, rodzeństwo, które jeszcze do niedawna było jego sąsiadami.
- Dzięki, mamy bilety miesięczne. Jeździmy większymi pojazdami – uśmiechnęła się Kryśka.
- To po drodze, moglibyście ze mną jeździć.²
- Ty też mógłbyś z nami jeździć.

Nie zrozumiał, o co jej chodzi. Oni za to przez kolejny tydzień w drodze do szkoły urządzali sobie zabawę na przystanku. Chowali się za drzewem, bo bali się, że Zieleńcowie będą chcieli ich podwieźć, a nie chcieli zmarnować swoich miesięcznych. Co pewien czas wyglądali zza drzewa, aby nie przegapić autobusu.

Wsiadł do auta.

- Co oni się tak na nas patrzą? – spytała go mama, po czym opowiedziała całą historię.

Zajechali do ostatniego w Kaliszu zamkniętego osiedla, „ostoi wolności”. Z pozostałych tego typu enklaw wszyscy się powyprowadzali, została już tylko ta. Ludziom nie odpowiadało życie w miejscu, z którego na najbliższy przystanek trzeba iść 2 kilometry. Tymczasem Zieleńcowie nie mogli pojąć, jak można uciekać z takiego miejsca. Nieliczni, którzy nadal chcieli mieszkać z dala od komunikacji i mieć parking na dwa lub więcej aut, przenieśli się właśnie tu, na osiedle Samochodowe, jak oficjalnie je nazwano. Zieleńcowie starali się przed przeprowadzką o przydzielenie im dodatkowego miejsca postojowego pod blokiem na drugi samochód, ale wniosek okazał się nieuzasadniony – charakter ich pracy nie wymaga korzystania z osobnych aut przez małżonków, stąd prośbę odrzucono.

- Powinni trzymać drugi samochód w piwnicy! – po ich wyjściu żartowano w administracji spółdzielni. Pozostała więc przeprowadzka.

2 Nawiązanie do słów kolegi, który dziwił się, że jeżdżę autobusem na studia.

Inne zamknięte osiedla – te opustoszałe – przerobiono tak, aby był swobodny dostęp do transportu publicznego, co w praktyce oznaczało wielką przebudowę. Inaczej linii przez osiedle nie dałoby się poprowadzić, bo ulice były za wąskie, aby przejechał tam autobus czy trolejbus. Obecnie gdy firma projektuje nową zabudowę, uwzględnia potrzeby komunikacyjne, gdyż w przeciwnym razie zainteresowanie lokalami byłoby znikome.

A było tak: 20 lat temu podczas konsultacji społecznych obywatele pytali się, dlaczego nie przyzwolić na ekspansję samochodów, skoro ludzie lubią nimi jeździć.³ Według nich należało budować coraz więcej parkingów, wraz z przyrostem liczby aut w miejscowościach. Pięć lat później prezydentem Polski został Janusz Kondor-Milke,⁴ wielki przeciwnik dotowania kolei i zwolennik transportu indywidualnego. Spełnił obietnice i postulaty – kolej sprywatyzowano, zostały tylko główne linie, bo na lokalne połączenia nie było chętnych firm. Przybywało parkingów. Oczywiście coś za coś – pod ich budowę trzeba było w końcu wykorzystać część powierzchni parków, ponieważ im więcej parkingów, tym więcej ludzie kupują samochodów. Także połowa zieleni w Kaliszu została przeznaczona na potrzeby zmotoryzowanych. A samochodów przybywało bez końca! Gdy wszystkie rodziny miały po jednym, zapragnęły po dwa, trzy, cztery, a nawet pięć. Budowano także podziemne parkingi, ale w większych miastach miały już 100, a w Warszawie nawet 200 metrów głębokości. Zjazd i wyjazd zajmował dużo czasu, do tego po opuszczeniu pojazdu trzeba było czekać w długiej kolejce do windy, aby wydostać się na powierzchnię.

Obywatele w końcu zobaczyli, do czego doprowadziła ich ta automania. Miarka przebrała się, gdy w Kaliszu Rada Miasta podjęła uchwałę o przeznaczeniu reszty Parku Miejskiego pod budowę parkingu, we Wrocławiu to samo miało się stać z Ogrodem Botanicznym, a w Warszawie podobny los był pisany kolejnej części Łazienek. Przez kraj przetoczyła się fala protestów, a Polacy ze zwolenników transportu indywidualnego przemienili się w miłośników kolei i

3 To niestety nie jest fikcją literacką – tak zaściankowe postulaty padały z ust kaliszczan.

4 Oczywiście pierwowzorem tej postaci literackiej jest polityk Janusz Korwin-Mikke.

komunikacji miejskiej. Ta motoryzacyjna nauuczka odbiła się na mentalności społeczeństwa. Kondor-Milke jak doszedł do władzy, tak szybko ją stracił – podał się do dymisji i w ramach pokuty z rozpaczy odjechał jednym z nielicznych pozostałych jeszcze tramwajów.

Jego następca przeprowadził rewolucję komunikacyjną – doprowadził do niewyobrażalnego wcześniej w Europie i na świecie rozwoju transportu publicznego, za co jest bardzo ceniony. Sieć połączeń i częstotliwość rozkładów stały się proporcjonalne do gęstości zaludnienia na danym terenie. Tak jak kiedyś hucznie i z pompą otwierano nowe drogi, tak teraz równie uroczyście część z nich rozebrano, a na ich miejscu położono tory.⁵ Działają tanie taksówki dowożące do miast na wczesnoporanne oraz nocne pociągi i dalekobieżne autobusy tych, którzy mieszkają w małych miejscowościach. Odchwaszczono i wyremontowano wszystkie od dawna nieużywane bocznice kolejowe, aby ułatwić dojazd do zakładów pociągów towarowym. Przemysł motoryzacyjny nastawił się bardziej na produkcję autobusów, trolejbusów i pojazdów szynowych. Z taśm zjeżdża mniej samochodów osobowych – przez parę lat w ogóle nie było potrzeby ich produkowania, a nawet sprzedawano nadmiar do biedniejszych krajów, ale później wznowiono produkcję poloneza jako auta na rodzinne zakupy.

Nowa polityka pociągnęła za sobą zmianę w szkoleniu pracowników – teraz potrzeba więcej kierowców z kategorią prawa jazdy D (na autobus), maszynistów lokomotyw oraz motorniczych tramwajowych. Parki wróciły na swoje miejsca, choć sporo czasu jeszcze zajmie urośnięcie drzew do dawnych rozmiarów. Kraj zmienił nazwę na Polska Rzeczpospolita Komunikacyjna, a godłem stał się orzeł stojący na lokomotywie. Główną partią jest Polska Partia Komunikacyjna, której program opiera się na założeniu, że komunikacja jest źródłem szczęścia obywateli, gdyż umożliwia zarówno kontakty gospodarcze, jak i prywatne. Jednym z najbardziej obleganych kierunków na studiach jest transport.

W Kaliszu naprawiono straszne błędy komunikacyjne z drugiej dekady XXI wieku, kiedy to przeznaczono duży plac dworca autobusowego na obiekt handlowy. Przystanek z newralgicznego miejsca

5 Janusz Korwin-Mikke postulował kiedyś zbudowanie szos na miejscu torów.

na pl. Jana Pawła II wrócił pod kościół św. Józefa, na Parczewskiego znów jest wysepka dla autobusów. Komunikację na całej długości odzyskała Serbinowska. Pojazdy kursują wewnątrz każdego osiedla, z wyjątkiem Samochodowego oczywiście. Miejski Zarząd Dróg i Komunikacji koordynuje rozkłady jazdy przewoźników, aby pasażerowie mieli w czym wybierać. Ze wspólnym biletem aglomeracyjnym można podróżować także po całej południowo-wschodniej Wielkopolsce, aż po Jarocin i Krotoszyn. Czynne są tory przez Las Winiarski, dlatego szynobusy do Ostrowa Wielkopolskiego, Krotoszyna, Leszna i Wolsztyna zaczynają bieg już na osiedlu Winiary. Zmodernizowano również wąskotorówkę, która wygląda jak słynna elektryczka w słowackich Tatrach. Jej centralnym punktem jest Zbiersk, a z niego poprowadzono trzy linie: pierwszą do Kalisza z odnogą do Opatówka, drugą do Konina, a trzecią do Turku.

Komunikację autobusową uzupełnia trolejbusowa, zwłaszcza w Śródmieściu i na osiedlach domków z ogródkami, gdzie spaliny byłyby szczególnie uciążliwe. W mieście nadal krąży kawał o pewnym prezydencie Kalisza, który w 2010 roku nie dotarł na przedwyborczą debatę poświęconą komunikacji. To podległe mu Kaliskie Linie Autobusowe zlikwidowały tyle kursów, że sam nie miał czym przyjechać – śmieją się dziś ludzie. Prawdziwej przyczyny nieobecności nikt już nie pamięta.⁶

Rewolucji komunikacyjnej towarzyszyła również odnowa moralna w innych dziedzinach życia – odtąd Polacy zaczęli myśleć zupełnie innymi kategoriami. Ludzie są gospodarni i oszczędni. Nie ma społecznego przyzwolenia na kombinatorstwo i nieuczciwość, a załatwienie sprawy w sądzie jest tak łatwe, że nie trzeba tracić pieniędzy na adwokatów. Wróciło też coś, co wydawało się reliktem PRL-u – skupy butelek, punkty napełniania wkładów do długopisów tuszem itp.

Anulowano też ustawę dekomunizacyjną uznając ją za przejaw nienawiści ze strony uchwalających ją – patroni ulic mogą pochodzić z różnych opcji politycznych, jeśli się czymś zasłużyli. W samym Kaliszu w rozkładach jazdy autobusów zmierzających na os.

6 Ówczesny prezydent Kalisza istotnie nie przybył na debatę, natomiast dowcip o przyczynie nieobecności wymyśliłem podczas wspomnianej debaty. Faktem jest też, że nie pamiętam prawdziwej przyczyny nieobecności prezydenta.

Dobrzec znów widnieje napis „H. Sawickiej”, gdyż prymas Wyszyński musiał ustąpić dawnej patronce, co mieszkańcy przyjęli ze szczerą radością! Cieszy się też wybitny pisarz Leon Kruczkowski, który odbił swoją ulicę na Majkowe niby-generałowi Kuklińskiemu (niby, bo za życia nim nie był). Ta ulica, mimo że wąska, doczekała się linii obsługiwanej busami.

Następnego dnia była wywiadówka. W pewnym momencie Kazimierz – ojciec Marka, odezwał się:

- Mój syn jest wyśmiewany przez kolegów tylko dlatego, że dowożę go samochodem. Do tego stale muszę stawać na zakazie, bo brak jest ogólnodostępnego parkingu. Jedyne, jaki istnieje, jest zarezerwowany dla pojazdów dostawczych, policji itd. Najbliższy bezpłatny znajduje się 300 metrów od szkoły.

- Wcale pan nie musi – odezwał się jeden z rodziców. - Mało to autobusów jeździ pod szkołę? Naucz się pan czytać rozkłady jazdy, nawet dzieci to potrafią!

Pozostali zebrani ryknęli gromkim śmiechem.

- Czemu mi pan rozkazuje, czym mam jeździć?

- Nikt nie rozkazuje, wybór należy do obywatela. Jak pan musi, to proszę parkować te 300 metrów od szkoły, tyle chyba można dojść. Ale nikt nie będzie likwidował dzieciom boiska i przebudowywał na parking, bo jaśnie państwo muszą wozić synalka pod drzwi. Już to kiedyś przerabialiśmy. Jak 3/4 dzieci było wożone autami, to nie było miejsca ani na boisko, ani na zieleń, cała przestrzeń poszła na miejsca postojowe. Wychowuje pan dzieciaka na nieudacznika. Kto to widział, żeby dziesięciolatek nie umiał sam dotrzeć do szkoły!

Rozległy się gromkie brawa. Wychowawczynie także stanęła po stronie większości:

- Proszę pana, nawet pani dyrektor dojeżdża autobusem. Czemu pan się tak boi tego środka transportu?

- Mój ojciec w życiu nie wsiadł do autobusu, odkąd miał samochód.⁷ Ja też mam, więc po co mi autobus? Zresztą przez moje osiedle nic nie jeździ. Przystanek jest 2 km od domu.

- Nikt pana nie zmuszał, żeby się tam przeprowadzać. Ja też mam

7 Aluzja do wujka, który chwalił się, że odkąd zamieszkał we Wrocławiu, nigdy nie jechał autobusem ani tramwajem.

pojazd, ale to nie znaczy, że nie korzystam w ogóle z komunikacji miejskiej. Dzięki temu, że większość mieszkańców tak robi, pozbyliśmy się korków. Nie widział pan, co się działo przed rewolucją komunikacyjną?

- Widziałem, ale nie ma to jak swoim. Lasy pod miastem zostały, bez parku w mieście można było się obejść. Chciałem jeszcze przypomnieć, że na Prima Aprilis synowi podczas przerwy ktoś nawkladał do piórnika breloki z wizerunkami autobusów. Marek myślał, że wzięł czyjś piórnik, a to był jego.

- Osobiście w tym uczestniczyłam. Wiem też, kto to wymyślił, podchwyciłam pomysł i przyłączyłam się.

Zieleniec – na przekór nazwisku – zrobił się czerwony ze zdumienia, a reszta pokładała się ze śmiechu. Gdy ludzie doszli do siebie, pojawiły się kolejne głosy w dyskusji:

- U mnie przy zakładzie jest tylko mały parking dla tych, którzy naprawdę muszą dojeżdżać autami, bo mieszkają w bardzo małych miejscowościach, gdzie większa liczba autobusów byłaby nieracjonalna – odezwała się kolejna matka. – Wszyscy, którzy mają dobre połączenia autobusowe, korzystają z nich.

- A w moim urzędzie prezydenci i naczelnicy przed wyjazdem służbowym biorą delegacje na kolej. Nikt ich nie zmusza, sami tak chcą, bo im wygodniej. Samochody służbowe są tylko do zaopatrzenia. Prezydent codziennie pod ratuszem wysiada z trolejbusu, a wraz z nim sporo pracowników urzędu i okolicznych lokali. Jak dyrektor Zarządu Transportu bez konsultacji społecznych chciał zlikwidować większość kursów do Konina, prezydent zdymisjonował go natychmiast i w ramach resocjalizacji na rok powierzył stanowisko kierowcy – oczywiście na trasie, którą chciał okroić. Gdyby tego nie zrobił, pewnie więcej ludzie na niego nie zagłosowaliby.⁸ A jakby na dodatek pasażerowie złożyli pozew zbiorowy za niemożność dotarcia do pracy, to skończyłoby się to odszkodowaniami.

- A pamięta pan incydent, jak zlikwidowano PKS-y do Torunia i Zielonej Góry? Prezydent od razu wezwał ówczesnego prezesa i zagroził

8 Aluzja do „wyczynów” zarządu kaliskiego PKS-u w 2015 roku – wycofano jedne z ostatnich istniejących kursów na trasie Kalisz – Konin. Opisane w opowiadaniu konsekwencje służbowe tej decyzji są – niestety – fikcją literacką.

mu dyscyplinarnym zwolnieniem z pracy, jeśli nie przywróci ich.⁹ Pouczył, że Miasto jest gotowe wspierać komunikację z innymi miejscowościami. Kolejni prezesi wiedzieli już, że za likwidowanie kursów nie będą dostawać wysokich wypłat.

- Jak były nierentowne, to po co je utrzymywać? - Kazimierz „zabłyśnął” odkrywczą opinią.

- Po to zatrudniono fachowców, aby spopularyzowali linie i przyciągnęli nowych pasażerów, a nie żeby likwidowali kursy. Do likwidowania to można by zatrudnić pierwszą lepszą osobę z urzędu pracy. Dziś już nie trzeba reklamować, bo ludzie sami dopominają się o kursy. A nawet gdyby trzeba trochę dopłacać, to te nakłady zwrócą się w innych dziedzinach życia. Pan jako przedsiębiorca nie rozumie tego? Wiele firm wręcz naciskało, aby zwiększyć częstotliwość kursowania koło ich siedzib, bo spadały im dochody – ludzie nie chcieli przyjeżdżać, a nawet pracownicy im uciekali.

- Komunikacja miejska odmówiła mi możliwości zamieszczenia reklam mojej firmy na autobusach. Czy oni mają dobrze w głowie? Pieniądzy nie chcą?

- A chciałby pan jeździć oblepionym samochodem? Sam sobie pan obklej swój!¹⁰

- Sam nie korzysta, a chce obklejać innym autobusy – pojawiły się głosy oburzenia.

Gdy Kazimierz wrócił do domu, znalazł w kieszeni bluzy bilet komunikacji miejskiej. To siedzący za nim ojciec Zenka włożył mu go niepostrzeżenie.

- Patrzcie, co mi wcisnęli! Co oni widzą w tych autobusach? Chce im się stać na przystanku, jak mogą jechać od razu spod domu swoim.

Włączył telewizor. Chciał obejrzeć „Magazyn miejski”.

- Codziennie jeżdżę służbowo komunikacją publiczną! - prezydent Kalisza z dumą oznajmił w reklamie przed serwisem informacyjnym.

9 Zlikwidowanie owych linii to haniebne wydarzenie autentyczne, natomiast autorowi nic nie wiadomo, jakoby komukolwiek włos z głowy spadł z tego powodu. Zwolnienie dyscyplinarne jest więc fikcją. Miałoby ono miejsce, gdyby działa się to w kraju Polska Rzeczpospolita Komunikacyjna.

10 Obklejanie autobusów, a zwłaszcza ich szyb, reklamami, to coś, czego najbardziej nienawidzę w komunikacji miejskiej.

Kazimierz zniecierpliwiał się i pospiesznie zmienił kanał. Tam premier ogłaszał właśnie narodowi, że oddano do użytku nową linię kolejową.

- To jest jeszcze miejsce w Polsce, gdzie nie dotarło to żelastwo? - pomyślał Zieleniec i wyłączył odbiornik.

Przed końcem roku szkolnego Marek wystąpił w międzymiastowym turnieju piłki nożnej, który odbywał się w Kaliszu. Ojciec zawiózł go samochodem na stadion przy ulicy Łódzkiej. Na miejscu od razu przepędziła go policja.

- Tu nie wolno, to miejsce dla dodatkowych autobusów komunikacji miejskiej.

- No nie, nawet dzieciaka na stadion nie można podrzucić... - mruknął pod nosem, po czym odjechał w lewo od Łódzkiej, gdzie zaparkował pod jakimś budynkiem przy Hożej.

Marek wystąpił od pierwszej minuty w składzie swojej drużyny. Po wylosowaniu stron okazało się, że zaczynać będą goście. Tuż przed rozpoczęciem z trybun rozległy się brawa, tylko z ust Zielenca wydobył się stek wulgarnych wyzwisk oraz potężny gwizd.

- Proszę się zachowywać odpowiednio, chciałby pan, żeby naszą drużynę tak witano w innych miastach? - został skarcony przez sąsiada.

- Co w tym dziwnego, że wygwizdują przeciwników? Przecież tak było od dawna. Takie już prawo kibica.

- Ale to już się skończyło! Pan ośmiesza Kalisz, pomyślą jeszcze, że jesteśmy niegościnni.

Ktoś zawołał ochronę. Kazimierz szybko został wyprowadzony z trybun i oddany w ręce policji.

- 200 złotych mandatu za coś takiego? Ludzie, co się z tą Polską porobiło? Gwizdać już nie można? - tłumaczył się z niedowierzaniem, że coś takiego go spotkało.

Nie wiedział, co w tym czasie wyczyniał jego synalek. Marek już w dziewiątej minucie strzelił samobójczego gola. Chciał wybić piłkę poza pole karne, ale trafił ją czubkiem głowy, piłka poleciała łukiem do tyłu, i w ten sposób przelobował własnego bramkarza. Na domiar złego pięć minut później nie mógł darować rywalowi, że ten stale wygrywa z nim pojedynki, więc postanowił go zastraszyć. Myśląc, że arbiter go nie widzi, popchnął z całej siły od tyłu zawodnika drużyny przeciwnej. Zauważył to sędzia techniczny i natychmiast

zasygnalizował głównemu. Efekt był natychmiastowy: czerwona kartka. Zgodnie z obowiązującym prawem – bez względu na to, czy to miecz juniorów, czy ekstraklasy – brutal natychmiast trafił w ręce policji. Oczywiście oznaczało to także automatyczne wykluczenie zawodnika z turnieju. Marek schodził z boiska przy milczącej publiczności. Nawet miejscowi byli na niego źli. Koledzy z drużyny także.

- Co ty tu robisz? - zdziwił się ojciec, który dopiero co zubożał o 200 zł.

- Pana syn popchnął rywala. Za to należy się 400 zł mandatu. W przeciwnym razie będzie miał na miesiąc wytatuowany na czole napis „łobuz”. Co pan wybiera?

Kazimierz przyjął kolejny mandat. Poszli do samochodu. W drodze powrotnej nie miał pretensji do syna.

- Też grałem z kumplami, czasem się poszturchaliśmy i czegoś takiego nie było. Ja nie rozumiem współczesnego społeczeństwa. Dobrze mu zrobiłeś.

- To dlaczego dali mandat?

- Żebym ja to wiedział...

Zieleniec sam nie wiedział, że jego metody wychowawcze sprawią Markowi w przyszłości wiele kłopotów.

Nadeszły wakacje. Zieleńcowie wybrali się nad Zatokę Gdańską. Już na etapie planowania pojawiły się trudności. Wszystkie ośrodki wypoczynkowe wpuszczały na niewielkie parkingi tylko tych, którzy musieli z nich korzystać, np. niepełnosprawnych. Pan Kazimierz stale słyszał w słuchawce:

- Z uwagi na fakt, że ma pan dobre połączenie kolejowe i autobusowe, przydomowy parking nie przysługuje.

Trzy ośrodki zgodziłyby się przyjąć zmotoryzowanych, ale... za 100 złotych dopłaty za każdą dobę nieuzasadnionego – według nich – korzystania z parkingu. Nigdzie nie dostał zezwolenia na bezpłatny postój pod miejscem noclegów.

- Trzeba będzie zostawić samochód kilometr od ośrodka i dalej dźwigać bagaże! - zirytowany oznajmił rodzinie. Gdyby dobrze przeczytał w Internecie wiedziałby, że odcinek ten może przejechać tramwajem.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Niemal połowę pojazdów na szosie stanowiły autobusy, co czwarty uczestnik ruchu był autem

dostawczym dowożącym towar do okolicznych sklepów i firm lub na najbliższą towarową stację kolejową. Zieleńcowie przejeżdżali pod wiaduktami, ale nieraz stali pod szlabanem, ponieważ z uwagi na ukształtowanie terenu nie wszędzie można było zbudować bezkolejny przejazd.

Z radia słyszeli komunikaty:

- Podajemy stan punktualności pociągów: na terenie całego kraju stopień bardzo dobry. Stan punktualności autobusów: dobry, opóźnienia możliwe jedynie na lokalnych połączeniach w województwie podkarpackim z uwagi na podmycie przez ulewy drogi powiatowej...
- Janka, zmień stację! Nie mogę już tego słuchać.
- Kiedyś były informacje dla kierowców, teraz niczego nie można się dowiedzieć z radia. Też się chce ludziom tłuc tym żelastwem – oznajmiła mu żona.
- Moi koledzy chwalą się, który z nich jechał dłuższym pociągiem – odezwał się Marek. - Nie rozumiem ich.
- Synku, ja też ci tego nie wytłumaczę, bo tyle rozumiem, co ty.

Zostawili samochód na gdańskim parkingu i wzięli bagaże. Po przejściu kilometra usłyszeli od właścicielki ośrodka:

- Też się chciało państwu męczyć taki kawał drogi. Macie bezpośredni PKS z Kalisza, pociąg też – kobieta wyraziła swoje zdziwienie.
- Nie ma to jak swój pojazd – odrzekł Zieleniec.
- Dziwak jakiś – pomyślała.

Turystyczne poruszanie się po Trójmieście samochodem też sprawiało im trudności. Co tylko zwiedzili jakieś obiekty, musieli stać wracać się do samochodu na jednym z miejskich parkingów, podczas gdy ludzie poruszający się komunikacją szli na najbliższy przystanek i jechali dalej.

Gdy wracali do Kalisza, w przydrożnym kościele odbywał się ślub. Państwo młodzi wychodzili właśnie na zewnątrz. Goście hojnie obsypali ich biletami na szczęście.

- Mamo, co oni robią? - zauważył Marek.
- Dziecko, jak ja brałam ślub z tatą, obsypano nas ryżem na szczęście. Nie wiem, co tym ludziom strzeliło do głowy.
- Podobno na weselach zamiast rzucać wiankiem, teraz się rzuca atrapą kasownika. Tak mówił wujek Heniek – wyjaśnił Kazimierz. - Kto złapie, ten będzie w życiu najwięcej podróżował – taki nowy obrzęd.

- Dlaczego atrapą?

- Żeby nie zniszczyć prawdziwego. O tłuczeniu szkła też nie ma mowy, to ponoć marnotrawstwo i przynosi nieszczęście. A w ogóle to teraz podają zupkę, drugie, kawkę i herbatkę. Jak gość chce więcej, to płaci z własnej kieszeni!¹¹

- Mareczku, jak mieliśmy z tatą wesele, to stoły się uginały od jedzenia, a teraz ludzie zrobili się oszczędni na pokaz. Spłacaliśmy je 15 lat, ale jakie wspomnienia mamy! Młodzi teraz mówią, że nie chcą wspominać całe życie, ile to pieniędzy wydali na wesele, stąd te ich oszczędności. Ja już chyba nie rozumiem ich sposobu myślenia. Ach, ta nowoczesność... – westchnęła.

Wtem zadzwoniła komórka Janiny. Rozmowa była nadzwyczaj przyjemna.

- Słuchajcie, pamiętacie jak wysłałam zdjęcia na konkurs? Wygrałam wrześniowy dwuosobowy weekend w hotelu w Jeleniej Górze! Fundują nawet dojazd pociągiem, ale chyba kochany mąż mnie zawiezie autem?

- Jak żonka chce, to czemu nie?

W ten niespodziewany sposób trafiła im się jeszcze jedna wycieczka. Zgłosili się w recepcji jeleniogórskiego hotelu. Nie trzeba chyba opisywać, że jak zwykle musieli zaparkować poza obiektem.

- Miło mi państwa powitać. Poproszę tylko o dokumenty wymienione w regulaminie konkursu.

- Proszę bardzo.

Recepcjonistka sprawdziła dowody osobiste, zaświadczenie o wygranej i bilet kolejowy.

- Proszę pani, na bilecie nie ma stempla kasownika.

- Przyjechaliśmy autem.

- W regulaminie było zaznaczone, że warunkiem wykorzystania nagrody jest między innymi okazanie skasowanego przez konduktora biletu, który pani przystaliśmy. Niespełnienie tego warunku oznacza przepadek nagrody i przejście jej na laureata drugiego miejsca.

- Jak to, jechaliśmy taki kawał drogi, żeby wracać?

- Wiedzieli państwo o tym wymogu. Nie może być odstępstwa od

11 W ogóle nie przepadam ani za imprezową rozrzutnością, ani za jakimikolwiek obrzędami weselnymi. Pomysł z rzucającym atrapą kasownika to satyryczny żart wymyślony wyłącznie na potrzeby tego opowiadania.

regulaminu.

- Co to kogo obchodzi, czym przyjechaliśmy? – nie wytrzymał Kazimierz i odezwał się podniesionym głosem.

- To był konkurs, zatem obowiązują jego zasady. Uprzejmie proszę państwa o opłacenie pobytu, jak robią to goście, lub opuszczenie obiektu.

Zieleńcowie, nie kryjąc oburzenia, obrażeni, odgrządzając się skierowali się ku drzwiom wyjściowym. Ich zachowanie tak bardzo nie podobało się innym gościom, że byli gotowi wezwać policję. Ostatecznie zażegnano konflikt, a w związku z awanturycznym incydentem Janina dostała pięcioletni wilczy bilet na wszystkie konkursy organizowane przez polskie ośrodki wypoczynkowe.

Po tym wszystkim poszli do restauracji na obiad. Zamówili znacznie więcej, niż mogli zjeść. Po zapłaceniu rachunku kelner zapytał:

- Czy zapakować państwu resztę jedzenia, czy też mają państwo w co je zabrać?

- Zostawimy to, może pan wyrzucić - odrzekł na odchodne Kazimierz.

- To absolutnie niemożliwe. Wyrzucanie jedzenia jest karalne – musiałbym wezwać policję.

Tego było dla nich za wiele. Już drugi raz jednego dnia straszono ich policją.

- Przecież zapłaciliśmy rachunek. Kiedyś się zostawiało i nikt z obsługi nie robił problemu.

- Tak, ale to było dawno temu. Dziś dobry zwyczaj nakazuje zamykać tyle, ile się zje.¹²

- Dobrze, niech pan zapakuje.

Zieleńcowie wyszli z lokalu. Postanowili wyrzucić zabraną żywność do pierwszego kosza. Przez okno zauważył to kelner, który obserwował ich, wyczuwając, że mogą się tego dopuścić, po czym zadzwonił na policję. Podał też numer rejestracyjny samochodu.

- Dziękujemy za zgłoszenie. Zabezpieczę dane z monitoringu, a

12 Pewien wujek opowiedział mi o zwyczaju, który zobaczył w Niemczech: lepiej najpierw poprosić gospodynię o dwa kawałki chleba, a ewentualnie o trzeci dopiero po zjedzeniu dwóch, niż zamówić trzy, a zjeść dwa. Uwielbiam gospodarność!

tymczasem wysyłam pościg.

Zieleńcowie ruszyli w drogę powrotną. Daleko nie ujechali, gdyż usłyszeli goniący ich radiowóz. Policjant dał znak do zatrzymania się.

- Co znowu przeskrobaliśmy? - Janina spytała męża. - Mamy niewystarczająco oszczędny jak na ten kraj samochód? Ciekawe, co znów wymyślili?

Policjant wysiadł z radiowozu, podszedł do ich pojazdu i rzekł:

- Przepraszam, czy państwo nie zapomnieli jedzenia z restauracji?

Zapanowała cisza.

- Oto nasz obraz z monitoringu – wyciągnął tablet i pokazał osłupiałym Zieleńcom zarejestrowany moment wyrzucania jedzenia do kosza. - To jest 300 zł mandatu plus 200 za akcję policji, a jeśli państwo mają zastrzeżenia co do autentyczności nagrania, to mogą się bronić w sądzie.

Wybrali mandat.

Pod koniec roku Zieleńcowie zaprosili krewnych na 18. urodziny córki Jadwigi, starszej siostry Marka. Wśród gości byli m.in. Kwiatkowscy, którzy mieszkali w Sieradzu. Na widok treści zaproszenia zdumieni się:

- Nawet nie napisali, o której jedzie pociąg z Sieradza do Kalisza. Kiedy oni się nauczą dobrych obyczajów? Prawie wszyscy Polacy zamieszczają w takich sytuacjach informację o rozkładzie, tylko nie oni.¹³ Janek, zajrzyj do e-podróżnika.

Po chwili mąż pani Doroty oznajmił:

- Trochę się spóźnimy, pociąg przyjeżdża na miejsce o 14.15, ale trzeba jeszcze dojechać autobusem pół godziny. Lokal jest na odludziu, gdzie dociera mało pojazdów, bo i po co więcej miałoby tam jeździć, więc nie ma sensu jechać pociągiem pół godziny wcześniej, i tak byśmy czekali.

Tak też się stało. Weszli do lokalu nieco spóźnieni, podobnie jak inni krewni, którzy przyjechali pociągiem jadącym z Warszawy przez Łódź. Także wielu gości z innych miejscowości spóźniło się

13 Nawiązanie do sytuacji zaobserwowanych w życiu. Niestety bywało, że osoby wręczające zaproszenia choćby i chciały zamieścić w nich informację o sposobie dojazdu, nie mogłyby, bo przewoźnicy go nie zapewniali.

bardziej lub mniej.

- Co tak późno przyjechaliście? - zdziwił się Kazimierz.

- Rozkładów nie umiesz czytać?! Zapraszasz ludzi, podajesz jakąś godzinę wytrzaśniętą z kosmosu i jeszcze masz pretensje.

- Przecież masz samochód.

- Mam, ale jeżdżę nim na zakupy czy na ryby, po imprezie nie chciałoby mi się prowadzić. Jeszcze raz tak zrobisz, to ci przyjedziemy w proteście z Sieradza rowerami i będziemy siedzieć tu tydzień!

I pomyśleć, że jeszcze kilkanaście lat temu nikt się nie przejmował jak goście dojadą na imprezę – zapraszający z góry zakładali, że każdy ma czym. Jakże kraj się zmienił – dziś dostosowanie godziny uroczystości do rozkładu jazdy to standard!

Zabawa w końcu ruszyła, ale niesmak pozostał. Goście dziwili się też, dlaczego Zieleńcowie wydali taką fortunę na urodziny córki, zamiast lepiej odłożyć jej na przyszłość i ograniczyć się do skromniejszego poczęstunku. Do tego jeszcze spłacali nowy samochód, którym wozili Marka do szkoły. Wszak najważniejsze, aby rodzina się spotkała, a nie o „zastaw się, a postaw się”. Ale to ich sprawa, ich pieniądze.

Zgodnie z przestarzałym zwyczajem, cały czas włączony był telewizor, co zdziwiło gości, ponieważ i tak nikt go nie oglądał.¹⁴

W pewnym momencie, około godz. 22 Kwiatkowscy oznajmili:

- Na nas już czas.

- Co, już jedziecie? Dajcie spokój, nie ma mowy, nie pozwalam!¹⁵ - Kazimierz nie wiedział, o co chodzi.

- Godziny powrotnego autobusu też nie znasz? Gdybyś szanował gości, to sam przypomniałbyś im o tym, aby nie narażać ich na kłopoty!

- Mam was wyganiać z imprezy na autobus?

- Nie wyganiać, tylko dbać, aby goście mogli wygodnie wrócić do domu.

14 Jeśli ktoś nie rozumie, o co chodzi z tym telewizorem, to wyjaśniam: w Polsce np. podczas imienin jest dziwny, niezrozumiały dla mnie zwyczaj, polegający na tym, że telewizor sobie gra i gra, choćby i nikt nie zwracał na niego uwagi. Tutaj ośmieszam tego typu praktykę.

15 Typowa odzywka, gdy ktoś wychodzi z imprezy. W Polsce aż strach do niektórych ludzi wejść, bo człowieka nie chcą wypuścić.

Zieleniec nic nie zrozumiał. Tak oto zakończyła się nietypowa impreza.

Pół roku później to Kwiatkowscy zaprosili Zielenców na uroczystość rodzinną, ale dużo skromniejszą. Oczywiście zamieścili informacje o sposobie dojazdu. Ci jednak i tak wybrali auto. Na miejscu zdziwili się, że pod lokalem nie ma gdzie go zostawić, bo parking zarezerwowany był dla pojazdów dostawczych, a na zaledwie kilka wolnych miejsc wstęp mieli tylko ci, którzy naprawdę musieli z różnych powodów dotrzeć własnym środkiem transportu. Trzeba było wrócić się pół kilometra, gdzie był parking na 20 miejsc, z czego połowa wolna.

W tym czasie w lokalu można było usłyszeć przerywane śmiechem dialogi:

- Czym przyjadą Zielenćowie?
- Samochodem.
- Jednym czy dwoma?
- Najchętniej przyjechaliby trzema, ale na trzeciego dopiero składają.
- Czemu nie pociągiem?
- Nie chce im się.
- A samochodem chce im się?
- A może jadą autobusem na gapę? Zróbmy zrzutkę na mandaty!

Dialog w pewnej polskiej rodzinie:

- Ty łajdaku, jak mogłeś im to zrobić?! – krzyknęła do męża – specjalisty ds. rozkładu jazdy – zirytowana żona. Chciałeś wycofać studentom połowę kursów na Skarszewskiej pod uczelnią?¹⁶
- Uspokój się, studenci poradziliby sobie.
- Chciałbyś, żeby to spotkało nasze dzieci? Ciesz się, że dostałeś tylko naganę, a nie wylali cię z pracy!

16 Aluzja do wycofania połowy kursów podczas moich studiów. Opisane tu konsekwencje służbowe i rodzinne dla osoby odpowiedzialnej za ten wyczyn są fikcją literacką.

Tego samego roku, przed Wszystkich Świętych do Zieleńców na cztery dni przyjechała siostra Janiny – Teresa Piotrowska z Krakowa z mężem Zbigniewem i córką Urszulą.

- Janka, przyjedziemy pociągiem, a dalej autobusem, nie martw się o nas, damy sobie radę.

- To chociaż wyjadę po was na przystanek, bo będziecie obładowani, a jest jeszcze spory odcinek do przejścia.

- OK, może być.

Podczas wspólnego obiadu padły propozycje:

- Gdzie jutro się wybieracie? Kaziu ma wolne, to może was obwozić, gdzie chcecie. Odebrał nasz drugi samochód z warsztatu, zatem nie ma problemu.

- Nie ma potrzeby. Jak chce nam towarzyszyć, to niech z nami jeździ autobusami. To najwygodniejszy sposób zwiedzania miasta.

- Autobusami jeżdżą ofermy,¹⁷ po co macie tracić czas na przystankach? - odezwała się Jadwiga, córka Zieleńców.

- To ja uwielbiam być oferką – odezwała się ośmioletnia Ula, czym wywołała salwę śmiechu.

- Kiedyś jak Marek dostał trzy pały w szkole jednego dnia, to za karę trzy dni jeździł autobusem¹⁸ – Jadźka pogroziła młodszej kuzynce.

- Fajna kara! Mamo, to ja będę przynosić same pały!¹⁹

- Córciu, przecież nikt ci nie zabrania jeździć autobusami.

- Wiem, żartowałam.

- Jesteście naszymi gośćmi, więc wypada nam ułatwić wam pobyt, pozwólcie, że was poobwozimy – Janina nadal nalegała będąc błędnie przekonana, że swoją uprzejmością wyświadcza przysługę. W rzeczywistości byłaby to niedźwiedzia przysługa.

- Skoro jesteście gośćmi, to nie pozbawiaj nas przyjemności jeżdżenia autobusami. Odwiesz nas na przystanek, jak będziemy odjeżdżać z plecakami, a teraz pozwól nam poruszać się po swojemu – Teresa nie ustępowała.

17 Podobna sytuacja występuje w serialu „Szpital na peryferiach po 20 latach” - tam ojciec mówi synowi, że pociągami jeżdżą fujary.

18 Jeden z moich kuzynów naprawdę kiedyś za karę musiał jeździć autobusami, ale za jakieś inne przewinienie.

19 Odwrotność autentycznej sytuacji znanej autorowi z opowieści babci – dziecko płakało tylko dlatego, że musiało jechać autobusem.

- Co jest takiego przyjemnego w oglądaniu miasta z okna autobusu?
- Janka, ty i tak chyba już tego nie zrozumiesz. A co u Marka?
- Coś sobie zrobił w nogę. Właśnie Kaziu wziął go na prześwietlenie, bo nie wiemy, co mu jest. Pewnie trzeba będzie wydać 50 zł.²⁰
- Prywatnie? A nie mógł zapisać go do lekarza ogólnego na fundusz?
- Nie chciało mu się. Po co ma siedzieć w kolejce?²¹
- Oj, wam to się tak przelewa, że wam zaleje mieszkanie – Teresa pozwoliła sobie na grę słów niczym Jacek Fedorowicz czy Tadeusz Ross sprzed lat.²²
- Aleś ty dowcipna.
- Kiedyś ludzie z byle powodu chodzili prywatnie, to lekarze nie mieli czasu przyjmować na fundusz. W efekcie porobiły się straszne kolejki. Jak ludzie poszli po rozum do głowy, zbuntowali się i przestali chodzić do prywatnych gabinetów, to zaraz specjalistów w państwowych przychodniach przybyło, a nadmiar prywatnych gabinetów upadł.
- Chce ci się czekać w przychodni?
- Sama się dziwię, że kiedyś mi się nie chciało. Biorę sobie gazetę i nie tracę czasu w kolejce. Rozumiem, gdyby to była sytuacja życia lub śmierci, ale nie wyobrażam sobie, abym znów miała wydawać pieniądze na prywatne wizyty przy pierwszej lepszej dolegliwości.
- Miejmy nadzieję, że to nic poważnego z tą nogą, bo po Bożym Narodzeniu w ferie chłopak ma jechać do ciotki Elizy i kuzynów. Kaziu zawiezie go do Wrocławia, a w Nowy Rok pojedzie przywieźć go.
- No wiesz co, pozbawiasz synka atrakcji jazdy pociągiem?
- Co to za atrakcja? Kiedyś biedak jechał do Ostrowa, bo ta głupia nauczycielka zabrała całą klasę do pociągu, to się wtedy zestresował.

20 Wypowiedź na podstawie sytuacji zasłyszanej w dniu pisania.

21 Często słyszę, jak ludzie coś robią dla świętego spokoju, nie egzekwują tego, co im przysługuje: nie zgłaszają oszustwa, bo za dużo chodzenia na policję, do lekarza nie chce im się czekać po skierowaniu... Polakom brakuje wytrwałości w dążeniu do celu!

22 Nawiązanie do programów satyrycznych: „Dziennika Telewizyjnego” Jacka Fedorowicza oraz „Zulu Gula” Tadeusza Rossa. Tę konkretną grę słów zaczerpnąłem bodajże z drugiego z wymienionych.

- Rozpieściłaś go nieźle... Janka, on nic w życiu nie osiągnie, jak tak dalej będziesz robić.

- Ja rozpieściłam? To opowiem ci niezłą historię. Jak kiedyś grał w piłkę poza naszą posesją i zbił reflektor samochodu sąsiada, to długo go nie było w domu. W końcu przyszedł i siedział cicho, a w końcu rozbeczał się. Ja już w międzyczasie dowiedziałam się o wybryku. Wzięłam pacha i mu wlałam.²³ To chyba nie jest rozpieszczanie?

- Ty chyba masz poglądy rodem ze średniowiecza, tak jak ten Milke. No, rozumiem, gdyby cieszył się z „wyczynu”, śmiał się w twarz, ale w tej sytuacji? Bicie sprawiło ci satysfakcję? To jest ostateczność, gdy inne metody wychowawcze zawodą. Poszłaś na łatwiznę, bo nie chciało ci się znaleźć bardziej cywilizowanego sposobu. Skoro sam zrozumiał swój błąd, to kara cielesna nie miała już efektu wychowawczego. Gdyby to była moja Ula, to w ramach kary poszłaby – oczywiście sama – do sąsiadów przyznać się i przeprosić. To byłaby najskuteczniejsza kara. Może za szkodę potraciłabym jej co nieco z kieszonkowego i już. Biciem nie tylko go niczego nie nauczysz, a na dodatek straci do ciebie zaufanie. Będzie miał urazę na całe życie.

- Kiedyś jeszcze Kaziu mu przyłożył, gdy Marek zgubił się w lesie. Pół dnia szukaliśmy dzieciaka, aż się chłop zdenerwował, nie wytrzymał i musiał mu dać w tyłek!

- Zamiast cieszyć się, że go znalazł, to jeszcze mu przyłożył? - odezwał się zdumiony Zbyszek. – Ręce opadają. Gdybym był świadkiem czegoś takiego, to doniósłbym na niego na policję.

- Aż tak mocno mu nie dał.

- Tu nie chodzi o ból. Młody człowiek odbiera bicie jako własną obrazę, nawet jeśli to nie boli.

- Jak mnie kiedyś ojciec przyłał, to zawsze wiedziałam, za co, i nie mam urazy.²⁴

- Nie masz urazy? Choćby i miał za co przylać – czy ty nie masz poczucia własnej godności? Mam mieszane uczucia, jak słyszę coś

23 Nawiązanie do autobiografii Eligiusza Kor-Walczaka. Opisał on sytuację, w której mimo skruchy został pobity przez matkę za to, że wyjadł sąsiadom zawartość słoika. Zbulwersowało mnie to. Ja krytykuję takie metody.

24 Niestety – wielu Polaków deklaruje coś tak zdumiewającego.

takiego. Ja mam urazę i kiedyś ojcu wszystko wypomniałam. A niechby mi Ulę uderzył, to miałby problem, żeby do naszego domu wejść.

- Ty jesteś jak Szwedzi – za klapsa mogą nawet zabrać rodzicom dziecko.

- Żeby od razu zabierać, to przesadzają, ale ogólnie mają rację, że takie zachowania należy piętnować.

Janka miała już dość tego pouczenia jej, jak ma wychowywać syna. Nie pojmowała, że mentalność społeczeństwa zmieniła się i dziś zachowanie Teresy i Zbigniewa nie uchodzi za nietaktowne.

Tymczasem akurat wrócili do domu Kazimierz z lekko utykającym Markiem, ale temat rozmowy nie zszedł na sprawy medyczne, lecz niespodziewanie wrócono do kwestii komunikacyjnych:

- Janka, mechanik zażyczył sobie 500 złotych za naprawę, ale problem z głowy! O, jesteście! Witam. Samochód znów jest do dyspozycji, mogę was podrzucić, gdzie tylko chcecie.

- Oni chcą jeździć autobusami.

- Gdybym miał tak robić, wydałbym fortunę na bilety. A tak – zatanuję i wychodzi dużo taniej za paliwo.

- Chwileczkę, przecież przed chwilą powiedziałeś, że wydałeś 500 zł na mechanika... - przypomniała mu Teresa.

- To jest koszt niezależny od tego, czy jeżdżę po mieście, czy na wakacje. Wydatek raz kiedyś, więc tego nie liczę.

- Ja autobusu nie muszę prowadzić do warsztatu, nie rozumiem, dlaczego tego nie liczysz. Płacę przewoźnikowi, więc tę usługę mam w cenie biletu.

Kazimierz, nie mogąc znaleźć trafnej riposty, przeszedł do innych spraw. W pewnym momencie rozmowa weszła na temat mieszkania. Zbyszek zapytał zdziwiony:

- Nie żał było wam wyprowadzać się z poprzedniego mieszkania?

- Tam przysługiwało tylko jedno miejsce parkingowe na rodzinę. A zresztą, tyle razy się już przeprowadzałem – jedno się sprzedaje, drugie kupuje...

- Kaziu, dla mnie mieszkanie to coś więcej niż pieniądze. Nie potrafiłbym tak stale zmieniać dom mając świadomość, ile włożyłem wysiłku w urządzenie go. Dom to wspomnienia! Ale to już twoja sprawa.

- Dom można zmienić, pracę też – ile to już mam zakładów w CV – pochwaliła się Janina. - Mając jedną nieraz szukałam drugiej.

- Ja kiedyś byłem w sytuacji, w której mając niepełny etat szukałem czegoś na 8 godzin. To było okropne! Miałem dylemat, czy sobie nie zaszkodzę. Na stare stanowisko już się nie wróci w razie czego. Nachodziła mnie myśl, że może jeszcze coś się odmieni w dotychczasowej firmie, ale w końcu trzeba było odejść.²⁵

- Tak wszystko ci łatwo zmienić, aż dziwne, że męża jeszcze nie zmieniłaś! - zażartowała Teresa.

- Choćbym i chciała, to byłoby trudno, takie są grzywny za zerwanie przysięgi złożonej przed urzędnikiem państwowym. Musielibyśmy zwrócić całość pieniędzy z programu „500+”, bo teraz są takie zasady – dają bezzwrotnie, ale w przypadku rozwodu trzeba oddać!²⁶ Nawet, gdyby dzieci były już samodzielne! Jeszcze im zapłacić odszkodowanie za jakieś straty moralne. A w ogóle kiedyś się ludzie rozwodzili, gdy chcieli, a teraz jest taka niechęć społeczna w tej kwestii. Mało tego – wyszłam za męża za czwartego chłopaka, tak przebierałam sobie. Dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia! Nawet chłopak, który spróbowałby komuś odbić dziewczynę, byłby uznany za zwykłego chama i nie miałby już szans ani u niej, ani u żadnej innej.

- A miło by ci było, gdybym spróbowała odbić ci męża? - zaśmiała się Janina. - Jak ktoś ma kogoś, to mówi, że jest zajęty, i to wystarcza. Nie ma żadnego odbijania sobie dziewczyn czy chłopaków. Obecnie społeczeństwo traktuje rozstania jako ostateczność, wręcz tragedię życiową, a nie chleb powszedni, jak kiedyś. Nie lata się już do sądu po rozwód po byle sprzeczce. A gdy jakiejś parze formalny związek nie odpowiada, to żyje bez ślubu.²⁷ Matka i ojciec, choć nieraz mieszkają osobno, często się widują ze sobą i z dziećmi.

- Szczytem wszystkiego jest to, że rozwodnik ma trzyletni zakaz zawierania nowego małżeństwa, a nawet jak już zawrze, to nowy współmałżonek nie ma prawa do dziedziczenia po nim! - Janka dalej użalała się siostrze, jaka to byłaby wówczas nieszczęśliwa.

- Chodzi o to, aby zapobiec tragediom rodzinnym, kiedy to ktoś

25 Tą wypowiedzią Zbigniewa opisuję własne przeżycia z przełomu 2006 i 2007 roku.

26 W chwili pisania opowiadania takiego przepisu nie było – to jedynie mój pomysł na lepszą prorodzinność programu wprowadzonego przez rząd PiS.

27 W dalszej części okaże się, że obywatele PRK jednak mają czasem powody do rozstawania się. Ale jakie!

sobie upatrył sobie kogoś i rozwodził się. Na dodatek jego dzieci musiały dzielić się spadkiem z partnerem niewiernego rodzica. Nowe prawo ma zniechęcać do robienia sobie kpin z przysięgi. Celem jest ukaranie kogoś, kto rozbija czyjś związek.

- A braciszek Zbyszka ożenił się wreszcie? - Janina zapytała sarkastycznie, znając przecież fakty.

- Daj spokój Marcinowi. On zawsze wiedział, że nie jest to jego powołaniem, więc ani się nie ożenił, ani nie rozwiódł. Nie ma sensu, aby robił to wbrew sobie, żeby jeszcze zatruwać życie drugiej osobie. Nie można zakładać rodziny pod naciskiem otoczenia.²⁸

Zieleńcowa nie mogła pojąć mentalności swojej siostry.

- Kiedy pójdziemy do pizzerii? Mamo, obiecałaś – nagle zapytała Ula.

- Racja – przypomniała sobie Teresa. - Mieliśmy iść wszyscy razem.

- Za jakieś pół godzinki – oznajmiła Janina. - Muszę się tylko naszykować.

Podczas tych dialogów Kazimierz włączył telewizor i co parę minut zmieniał program.

- Widzicie, ile mamy kanałów?

- A umiecie je oglądać?

- To znaczy?

- Nie widzę, abyś obejrzał choćby jedną audycję w całości, więc chyba nie umiesz oglądać telewizji – Piotrowski wydał zdecydowany osąd. - My mamy kilkanaście programów, ale jak coś nastawiamy, to oglądamy konkretne pozycje, a nie strzelamy pilotem z jednego kanału na drugi.

- Jak mi się jedno znudzi, to nastawiam następne.

- Czyli niczego tak naprawdę nie obejrzałeś. My sprawdzamy wcześniej, co chcemy zobaczyć.

Minęło pół godziny. Teresa, Zbyszek i Ula stanęli ubrani pod drzwiami.

- Jak tam z wami? Czekamy – przypomniała Teresa.

- Jeszcze z 15 minut – odpowiedziała jej siostra.

28 Single w Polsce wysłuchują – także od najbliższych – takich głupot, że z samych tych powiedzonek mógłbym napisać książkę. Milej byłoby im, gdyby ludzie wypowiadali się o nich tak, jak w tym akapicie Teresa.

- Miało być za pół godziny. Dla nas pół godziny to 30 minut, a nie 45.²⁹

- Ale wy punktualni. Dobra, już idę.

Zieleńcowie zaczęli się ubierać. Już wydawało się, że wyjdą. Tymczasem Janina zakradła się do pokoju z komputerem.

- Co ty robisz?

- Muszę jeszcze sprawdzić coś w Internecie.

- Ja nie mogę, jeszcze komputer włączyła! W życiu się nie wybieremy. Idziemy sami! - Zbyszek nie krył oburzenia.

- Zaraz was dogonię.

Tego nie wytrzymali nie tylko Piotrowscy, ale i Kazimierz z dziećmi. Poszli bez niej.

Gdy doszła do pizzerii, pozostali właśnie już z niej wychodzili nasyceni!

Dwa dni później, we Wszystkich Świętych Piotrowscy jeździli na własną rękę komunikacją miejską. Parking przed cmentarzem był zajęty głównie przez samochody z niepełnosprawnymi oraz autobusy i trolejbusy komunikacji publicznej, które tego dnia woziły bezpłatnie. Nie wyznaczono żadnych dodatkowych miejsc postojowych, bo nie było takiej potrzeby. Zieleńcowie byli jednymi z nielicznych, którzy nawet tego dnia nie chcieli zrezygnować z własnego samochodu.

Nad jednym z grobów Piotrowscy spotkali bliską rodzinę Zbyszka. Szybko wywiązała się rozmowa.

- Wiecie co – zaczęła Teresa. - Ja już nie mam siły do tej mojej siostry. Sama nie wie, jak się ma – raz rozpieszca Marka wożeniem go pod szkołę, a innym razem stosuje średniowieczne metody wychowawcze w postaci bicia. Jeszcze oczekuje, że dzieciak będzie grzecznie nadstawiał tyłeczek, i dziwi się, że on ucieka albo kopie. Dobrze, że jemu nie pozwala palić, ale sama to robi. Nic dziwnego, że chłopak nie wie, za co dostaje, skoro ona daje taki przykład. Chyba zgłoszę to na policję.

- A już nie daj Boże – dodał Zbigniew – aby Marek zwrócił jej uwagę,

29 Też tak uważam. Gdy słyszę „za pół godziny”, to rozumiem, że po tym czasie wszyscy będą gotowi do wyjścia. Przekonałem się już niestety, że w Polsce podany czas mnoży się przez 3, 4, 5...

choćby w słusznej sprawie. Uważajcie na swoje dzieci, bo ona wyraża się o młodzieży z wyższością i straszną pogardą. Przyznanie racji młodszemu to dla niej dyshonor. Podobnie jak wejście do autobusu – czułaby się tym zhańbiona. A, powiem wam coś jeszcze. Kiedyś zrobiła straszną rzecz Heńkowi – Zbyszek przypomniał sobie pewne zdarzenie.

- Bratu Kazia?

- Tak. Pod nieobecność gospodarzy weszła do mieszkania i wymalowała mu na brązowo drzwi od łazienki, bo tak jej się podobało. Do tego zabrała i wyrzuciła jego ulubioną czapkę, bo coś jej nie pasowała. Zostawiła inną, ale to żadne usprawiedliwienie.

- Jak śmiała? Ciekawe, jak czułaby się, gdyby to jej rzeczy wyrzuciono!

- Uważa, że wszystko wie najlepiej, i odmawia ludziom prawa do decydowania o swoim życiu. Cały świat musi się jej radzić! Naprawdę to cały świat modli się, żeby skończyła z tymi radami! Biedny Heniu zgłosił zdarzenie na policję. Ubezpieczyciel Janki wypłacił mu odszkodowanie, ale oczywiście komornik wszedł jej na pensję i sprawiedliwości stało się zadość. Nawet skonfiskował jej parę ulubionych książek, aby kara była bardziej wychowawcza. Ale przez miesiąc Heniek nie mógł na nią patrzeć. Janka za to tydzień była chora.

- Nie zapomnę – dorzuciła Teresa – jak kiedyś mieszkaliśmy jeszcze razem i wyciągnęła mi z butów wkładki, po czym wrzuciła do wody z płynem, aby je wyprać. Omal nie spóźniłam się na autobus przez szukanie nowych. Albo innym razem naszykowałam sobie świeży ręcznik do kąpieli, a ona wrzuciła mi go do prania, bo myślała, że używany. Niemożliwa kobieta – do wszystkiego musi wepchnąć swój wścibski nos. To się nazywa uszczęśliwianie ludzi na siłę. Uważa, że cały świat potrzebuje jej zbawienia i wyświadcza niedźwiedzie przysługi.³⁰

- A pamiętasz historię związaną z naszym ślubem? - Zbyszek przypomniał sobie jeszcze jeden incydent.

- No pewnie! Heniu kupił nam solniczkę w prezencie, a ona mu ją skonfiskowała, bo uznała taki podarunek za niestosowny. Dopiero

30 Moim zdaniem czasem najlepszym sposobem uszczęśliwiania jest nieuszczęśliwianie, stąd ustami Teresy krytykuję postawę Janiny.

po wielkiej awanturze oddała ją. Uważała, że powinien konsultować z nią co chce kupić, bo jemu samodzielnie nie wolno wybrać prezentu! Szczęśliwy dzień, jakim powinno być święto rodzinne, zamieniła mu w koszmar.

Krewnym niemal zjeżyły się włosy na głowie.

- To się w głowie nie mieści! Ręce opadają!
- Kiedyś zrewanżowaliśmy się. Poprzestawialiśmy jej rzeczy na półkach, a parę ulubionych sukienek wrzuciliśmy do kontenera z odzieżą używaną. Jaka była rozpacz! Ale zobaczyła, jak to miło.³¹ Poszła do sądu, lecz ten, mając na uwadze wcześniejsze okoliczności, uznał, że to było bardzo uzasadnione zachowanie, gdyż z pewnością i tak wymierzyłby jej identyczną karę, i jeszcze przyznał nam odszkodowanie za poprzednie straty moralne.

W końcu pojawili się Zieleńcowie.

- O, idą nasze homo automobilusy – szepnął Zbyszek. Na twarzach słyszących go krewnych pojawił się delikatny uśmiech.
- Tutaj był taki duży znicz, nie wiecie, co się z nim stało? - Teresa zapytała Zieleńców.³²
- Wyrzuciłem, ale mam tu nowy.
- Ty już naprawdę nie masz na co wydawać pieniędzy? Dobre rzeczy wyrzucasz? Przecież wkład można kupić bez problemu. Jest tańszy, a pamięć o zmarłych nic na tym nie ucierpi.
- Zawsze tak robimy.
- To proszę, żebyście chociaż naszych zniczy nie wyrzucali.

Dzień wyjazdu Piotrowskich nie obył się bez skandalu. Janina miała odwiedzić gości tylko na najbliższy przystanek, niestety zmieniła plany.

- Podrzucę was jeszcze trochę, będziecie mieli bliżej na dworzec.

Skręciła w ulicę, w którą się nie spodziewali wjeżdżać. W końcu stanęła na parkingu nieopodal jakiegoś przystanku.

- No to do zobaczenia! Miłej podróży.

- Gdzieś ty nas wywiozła? Przecież stamtąd byłoby szybciej na

31 Proszę zwrócić uwagę na to, że porządni obywatele PRK nie wyrzucają dobrych rzeczy do śmieci, a do dalszego wykorzystania.

32 Co roku po Wszystkich Świętych widok śmietników wypełnionych dobrymi zniczami irytuje mnie.

dworzec, mimo że dalej, bo to główna droga i więcej autobusów. Uła, rzucić okiem na rozkład.

Dziewczynka szybko wyskoczyła z auta i wróciła przerażona.

- Najbliższy za 12 minut, ale do centrum! Na dworzec trzeba by się po drodze przesiąść.

- Ładnie nas załatwiłaś! – zwróciła się oburzona do siostry. Zasuway na dworzec, bo się spóźnimy! Następny bezpośredni pociąg za 2 godziny, trzeba by zmieniać miejscówki.³³

- Dobra, już was wiozę, chciałam zrobić przystługę.

- A zrobiłaś niedźwiedzią przystługę.

- Skąd w ogóle wiesz, że takie małe dziecko dobrze przeczytało rozkład?

- Dzieci nieraz potrafią zaskoczyć dorosłych swoją wiedzą. Jak się pojawiły smartfony, też biegle się nimi posługiwały.

Zdążyli na pociąg, ale najedli się strachu.

Końcówka szkoły średniej była dla Jadwigi bardzo nerwowa. Od pewnego czasu nie podobała jej się „gęba” pewnego kolegi z klasy rok młodszej – Andrzeja. Czymś jej podpadł – sama nie pamiętała dokładnie czym. Może krzywo spojrział, może po prostu miała ochotę wykazać się wyższością wobec chłopaka. Nie wyglądał na zbyt silnego, więc pewnego razu postanowiła się z nim rozprawić po lekcjach. Gdy nieco oddalili się od szkoły, zaczęło się od popychania z tyłu. Andrzej przyspieszył kroku, aby nie wdawać się w konflikt. Nie ustępowała – doszły silniejsze szturchańce, które próbował blokadować, aż rzuciła się na niego z pięściami.³⁴ Niedługo to trwało, bowiem natychmiast poczuła ból wykręconej ręki. Myślała, że albo ochroniarz, albo wuefista prowadzący szkolną sekcję dżudo ją zauważył.

- Zgłupiałaś już do reszty – wrzasnęła na nią... koleżanka ze szkolnej ławy, dżudoczka Milena, która wraz z paroma dziewczynami

33 Gdyby tak z Kalisza do Krakowa pociągi jeździły co 2 godziny, byłoby świetnie. W opisywanej rzeczywistości to standard.

34 Jedną z nielicznych sytuacji, której pierwowzorem nie jest żadne zdarzenie zaobserwowane przeze mnie w rzeczywistości. Nie znaczy to, że nie mogło się wydarzyć – dlaczego dziewczyna nie miała by bronić chłopaka?

śledziły ją, gdyż w jej zachowaniu dostrzegły coś podejrzanego. - Bawi cię to, że możesz pobić chłopaka?

- Jak moja mama w szkole nawalała jednego kolesia, to klasa stała wokół i jej kibicowała - tłumaczyła się Jadźka. - Nawet chłopacy byli zachwyceeni... au, to boli! - Milena trzymała ją mocno.

- To było dawno temu. Jesteś tak samo zacofana, jak i ona. Dorosła, a zachowujesz się gorzej niż przedszkolak. Idziemy do dyrektora! - rozkazała. - Mamusia musi cię codziennie wozić, bo córeczka nie raczy wejść do autobusu, stroisz z siebie wielką damę, a teraz jeszcze ci się bijatyki zachciało.

Pozostałe dziewczyny, mimo zapewnień zaatakowanego Andrzeja, że nic mu się nie stało, zaleciły mu wizytę w szkolnym gabinecie lekarskim, na co się zgodził.

- Obdukcja lekarska może ci się przydać, może dostaniesz odszkodowanie – przekonywały. Zapewniły też, że będą świadkami i opiszą całe zdarzenie dyrekcji.

Milena zaczęła prowadzić koleżankę mocno trzymając za rękę, ale z kieszeni obezwładnionej wypadła paczka papierosów.

- Poczekaj, tylko podniosę drugą rękę.

- A weź sobie ten „objaw dorosłości” - dżudoczka pogardliwie wymówiła dwa ostatnie słowa. - Strach wsiaść do waszego autka, jak w nim tak wszyscy kopcicie.

Jadźkę ze szkoły musiała odebrać matka, która widziała wszystko siedząc w samochodzie. Podczas rozmowy w gabinecie dyrektorskim bagatelizowała problem:

- Co mogłaby mu zrobić dziewczyna? Trochę by go poszturchała i tyle. Ja kiedyś w szkole też się tak zabawiłam, to klasa miała rozrywkę. Teraz zaraz do dyrektora latają!

- Widzę, że pani nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji – dyrektor Mądrowski był nieugięty. - Czy gdyby to córkę pobito, też by pani tak twierdziła?

Zieleńcowa z początku nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- W szkole wyglupialiśmy się nieraz, a teraz wszyscy tacy grzeczni się porobili. Za moich czasów to chłopacy bili się o dziewczyny, ale żeby dziewczyna broniła chłopaka, to nie przypominam sobie. Stworzyliście własną policję? Czego ta młodzież nie wymyśli!

- Dzisiaj to nie ma znaczenia dziewczyna czy chłopak, pomagamy sobie w razie potrzeby – wyjaśniła Milena. - Gdyby na moim miejscu był jakiś silny kolega, pewnie też by mu pomógł. To przestarzały

stereotyp z tym, że mężczyźni mają imponować dziewczynom siłą, a nie rozumem. Wśród zwierząt wygrywa silniejszy osobnik, ludzie kierują się dziś innymi zasadami.

- Ale z Ciebie przemądrzała smarkula!

- Dobrze dziewczyna mówi, daleko zajdzie w życiu – dyrektor wziął w obronę uczennicę. Mimo że sam zbliżał się do wieku emerytalnego, był bardzo otwarty na nowoczesną mentalność. - To pani ma strasznie stereotypowe poglądy – stwierdził. - Jeśli dzieci je przejmą, będą miały w życiu ciężko.

- Tak byłam wychowana i nie rozumiem, co się porobiło z poglądami społeczeństwa w ostatnich latach. W firmie męża wszyscy młodszy pracownicy szanują jego zdanie choćby z racji wieku, a pan bierze w obronę nastolatkę i pozwala jej mnie pouczać – duma i pycha Janiny nie pozwalały jej znieść czegoś takiego.³⁵

- Jeśli mąż nie ma racji, to muszą mu ją przyznawać tylko dlatego, że jest starszy? Nawet jak napisze „nieprzynoszenie” oddzielnie?

- Oczywiście! - odrzekła natychmiast, choć nawet nie wiedziała, że „nieprzynoszenie” pisze się razem.

- Założę się, że większość jego pracowników to mieszkańcy osiedla Samochodowego. Gdzie indziej takiej zaściankowości chyba już nie ma.³⁶ - A ty – zwrócił się do Mileny – na zakończenie roku szkolnego możesz spodziewać się listu pochwalnego za swoją bohaterską postawę. I nie bierz na poważnie tych głupot, co ta pani opowiada, bo Cię ludzie wyśmieją. Umiej bronić swoich poglądów, tak jak to przed chwilą pokazałaś! Jestem pod wrażeniem twoich mądrych, dojrzałych wypowiedzi.

Dyrektor zapewne spodziewał się, że w przyszłości będzie ona najwybitniejszą absolwentką szkoły.

Janina nie dowierzała własnym uszom. Za jej szkolnych czasów taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia. Jej umysł nie ogarniał przemiany mentalnej społeczeństwa.

Konsekwencją dla Jadwigi było skierowanie na leczenie

35 Naprawdę słyszałem poglądy, według których starszy ma rację, bo jest starszy, choćby jej nie miał...

36 W rzeczywistym świecie zaściankowość zaobserwowałem nie tylko wśród nałogowych samochodziarzy. W opowiadaniu zaś pozostała tylko jedna warstwa społeczna o najgorszych cechach, gdyż inne zdążyły się opamiątać.

psychiatryczne. W razie odmowy poddania mu się, groziło jej też wyrzucenie ze szkoły. To byłoby szczególnie nieprzyjemne, gdyż wyrzucano z pierwszego piętra na piaskownicę pod ścianą. W razie kontuzji za leczenie musieliby płacić rodzice. Z konieczności wybrała więc psychiatrę.

Z trudem ukończyła szkołę. Nikt już z nią nie chciał siedzieć w jednej ławce, nie umiała znaleźć wspólnego języka z klasą. Wszyscy odnosili się do niej z niechęcią.

Minęły kolejne trzy lata. Jadwiga poznała na studiach sympatycznego kolegę, który nie wiedział o jej dawnych wyczynach. Aby się lepiej poznać, postanowili pojechać na wspólne wakacje.

- Marzy mi się Szklarska Poręba – zaproponował Paweł.

- Myślałam o górach, choć nie miałam jeszcze sprecyzowanych planów. Moglibyśmy pojechać razem?

- Pewnie.

- Twoim czy moim?

- Przecież autobusy i pociągi są dla wszystkich, zastanawiam się tylko, który z tych pojazdów wybrać. PKS jedzie wcześniej, ale pociąg też wygodny.

Jadźka była mocno zaskoczona, że jej pytanie okazało się dla Pawła dwuznaczne.

- Co ty mówisz? Przecież przyjechałeś na zajęcia samochodem.

- Bo dzisiaj muszę jeszcze jechać na większe zakupy. Zazwyczaj dojeżdżam autobusem.

Tą wypowiedzią Jadwiga była jeszcze bardziej zaskoczona. Faktycznie Paweł nieczęsto pojawiał się pod uczelnią z własnym pojazdem, ale nie sądziła, że nawet na wakacje jeździ komunikacją.

- To co, Jadźka? Pojedziemy?

- Nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. Może jeszcze zastanowisz się nad środkiem transportu?

- Mówiłem ci już, nad czym myślę. To jak: pociąg czy autobus? Wybierz sama.

- Zastanowię się do przyszłego tygodnia. A jak już jesteś samochodem, to możesz mnie dzisiaj podrzucić po zajęciach do domu? Przywiózł mnie ojciec, ale po południu ma dużo pracy i nie chcę mu przeszkadzać.

- Tatusz musi wozić swoją księżniczkę, bo ta nie umie skasować biletu? Tak, na osiedle Samochodowe... podrzucę cię – odparł uświada-

miając sobie, że jej miejsce zamieszkania jest nieprzypadkowe.

- Aleś ty nowoczesny. Ciebie też wzięła autobusomania?

Paweł odwiózł Jadżkę po zajęciach... po raz ostatni. Na waka-cje pojechał z inną – autobusem.

- Aśka, ale bym się załatwił na całe życie – opowiadał jej z przeraże-niem – ale w porę się spostrzegłem, w co się pakuję! Gdzie ja miałem oczy?!

- Nie bój się, ja nie jestem taka rozpieszczona. Mnie nie będziesz musiał codziennie wozić do pracy.

W przyszłości słowa dotzymała.

Pięć lat później. Marek chodzi do liceum. Gdy wyrobił prawo jazdy, ojciec radośnie zakomunikował mu:

- Masz lamborghiniego – nazwę wymówił poprawnie – teraz możesz jeździć do szkoły samodzielnie. Ja kupiłem sobie nowe auto – audi.

Mimo to następny dzień nie należał do przyjemnych. Próba zaparkowania pod samą szkołą skończyła się fiaskiem. Woźny na sam widok szybko wyszedł przed budynek i krzyknął:

- Halo, to jest parking dla niepełnosprawnych. Ciesz się kolego, że nie musisz z niego korzystać. Masz nogi, to mógłbyś dojść 100 metrów z przystanku.

Z okien wyjrzeli zdumieni nauczyciele i uczniowie. Patrzeli na zajście z niedowierzaniem i pukali się w czoło. Z konieczności Marek zaparkował 200 metrów dalej.

To nie była jedyna przykrość, jaka go spotkała. Na jednej z lekcji podczas klasówki zaczął ściągać od kolegi. Po trzeciej próbie sąsiad z ławki nie wytrzymał.

- Pani profesor, on stale ściąga ode mnie!

Klasa spojrzała złowrogo na Marka. Jak to? My się staramy, a on idzie na łatwiznę? To oszust! Nauczycielka szybko zareagowała stawiając mu ocenę niedostateczną, co uspokoiło zbulwersowanych uczniów i pozwoliło im uwierzyć w sprawiedliwość.

Tego było dla niego za wiele. Po ostatniej lekcji udał się do WC i zapalił papierosa przy oknie. Wtem weszło dwóch uczniów innej klasy, także maturalnej, Konrad i Czesław.

- Ale tu ktoś nasmrodził papierochami! – Konrad powiedział do kole-gi, po czym zobaczył Marka. - A, to ten aparat, co nie umie nawet skasować biletu. Cała szkoła go zna. Czesiek, idź do pokoju nauczy-cielskiego zgłosić zdarzenie, a ja go popilnuję!

Czesiek szybko udał się spełnić polecenie kolegi.

- Słuchaj kolego, pal sobie w swoim autku, a nie w miejscu, z którego korzystają ludzie – zwrócił się do Marka stanowczym, ale uprzejmym tonem.

- Mam skończone 18 lat, chyba mi wolno palić „dla szpanu”?

- Masz 18, a zachowujesz się gorzej jak smarkacz. Teraz szpanem jest umiejętność niepalenia, a palenie to objaw słabości i kompleksów.

Umiejętność merytorycznej rozmowy była jedną z cech, ze względu na które Konrad cieszył się w swojej klasie autorytetem i nieprzypadkowo był wybierany na przewodniczącego.

- Masz coś, to możemy załatwić to bardziej honorowo w odludnym miejscu. Nie masz honoru i zajmujesz się donosicielstwem? – Marek odgrażał się, mimo że Konrad na słabeusza nie wyglądał.

- Bijatykę nazywasz poczuciem honoru? Ty masz chyba poczucie, ale humoru. Kondora-Milkego się nasłuchałeś od rodziców. Pojedynki to były w średniowieczu, no może w XIX wieku zdarzyło się paru, był w „Lalce” taki Wokulski. Ja nie zniżę się do takiego poziomu. Bójki są już niemodne, dziś załatwia się takie sprawy w bardziej kulturalny sposób.

Czesiek przyprowadził wicedyrektora szkoły, którego akurat zastał w pokoju nauczycielskim. Efektem był apel na szkolnym korytarzu i ocena naganna z zachowania dla Marka. Ponieważ proponował Konradowi bijatykę, a tego typu ekscesy miał już w szkole podstawowej, podobnie jak kiedyś jego siostra został skierowany na badania psychiatryczne. Większość uczniów popierała takie kary dla kolegi.

Zanim doszło do matury i rozdania świadectw, odbyła się wywiadówka. Oczywiście głos zabrał Kazimierz Zieleniec:

- To, co się dzieje w tej szkole, to przechodzi ludzkie pojęcie! Zaparkować pod budynkiem nie można! Uczniowie donoszą nauczycielom na ściągających i palących! Za moich czasów jakby któryś tak zrobił, to dostałby od reszty manto i odechciałoby mu się. W najlepszym wypadku straciłby akceptację grupy.

- Po pierwsze – odpowiedział mu grzecznie wychowawca Nawrocki – parking pod szkołą nie jest przeznaczony dla wszystkich pracowników i uczniów, lecz do celów określonych jasno w regulaminie, m.in. dowozu niepełnosprawnych czy dostaw towarów do sklepiku. Po drugie – uczniowie wykazali się wysoką kulturą załatwiając sprawy w

taki sposób. I po trzecie – akceptacja grupy nie jest współczesnej młodzieży aż tak bardzo potrzebna do życia.³⁷ Chyba że ktoś wyróżnia się w sensie pozytywnym, to cieszy się autorytetem.

- Święte słowa – pojawił się głos z sali. Rodzic zwrócił się do Zieleńca:

- Pan chyba za bardzo uwierzył ideom Kondora-Milkego. Jeszcze trochę, a zalegalizowałyby pojedynki. Ma pan rację, że kiedyś to się załatwiało sprawy niby „po męsku”. Teraz jednak podziwiam obecnych uczniów za ich dojrzałość na miarę XXI wieku! Ze wstydem przypominam sobie, jak się biłem z kolegą o dziewczynę. Gdyby to było dzisiaj, pewnie w najlepszym wypadku obu tłukących się idiotów by olała. Mogłaby i wezwać policję – wówczas byłoby już krucho.

- Mężczyzna kiedyś był postrzegany jako silny człowiek i obrońca rodziny. Nikogo nie dziwiło, że czasem komuś da w gębę – Kazimierz kontynuował swój wywód. - Świat stanął na głowie! Mój Boże – za chęć pojedynku wizyta u psychiatry! A ile to się ścierało na lekcjach i paliło w ubikacji. Nauczyciele gonili nas, ale żeby koledzy? Co się porobiło...

- Ale to było kiedyś! Teraz mamy XXI wiek, a nie średniowiecze! Bijałki i wojny wszczynają tylko niepoczytalni, których trzeba w porę wykrywać, aby nie narobili kłopotów, jak pewien pan z wąsikiem w 1939.

- Ja ci coś przypomnę – odezwał się kolejny rodzic, dawny kolega Zieleńca. - Jak twój ojciec był radnym, powiedział kiedyś publicznie, że do czego to podobne, aby konkurs ogłoszony przez Urząd Miasta wygrał jakiś młokos. Chodziło o to, że ja zdobyłem pierwszą nagrodę w konkursie na projekt budynku. Wiesz, o co chodzi.

- Wszyscy wiemy – pojawiły się głosy z sali. - Nie dość, że radny dostał naganę za takie zachowanie, to już później nigdy go nie wybrano!

- Właśnie to miałem na myśli. Ty oczywiście nie odpowiadasz za jego czyny i nie do ciebie mam pretensje,³⁸ ale widzę, że przejąłeś

37 Dziwią mnie ludzie (zarówno młodzież, jak i dorośli), którzy potrafią działać wbrew sobie, aby mieć u kogoś poważanie. Ja się nie przejmuję tym, co inni o mnie pomyślą.

38 Ja też nie uznaję odpowiedzialności za czyjeś winy.

jego mentalność nie z tej epoki.

- Po piętnastu latach to wypominasz? Kiedyś było normalne, że starsi mieli prawo wygłaszać młodszym nawet zgryźliwe uwagi, a ci nie mieli później pretensji. Teraz wszyscy tacy pamiętliwi.

- Bo ludzie już mają poczucie własnej godności. To nie było w porządku. Szacunek do starszych nie oznacza bezwzględnego przyznawania im racji we wszystkim. Co więcej – szacunek jest niezależny od wieku. Nie ma już przyzwolenia ani na pogardę słowną, ani na fizyczne upokarzanie. Marek też przejmuje złe nawyki po tobie.

Tego roku niemiła przygoda spotkała również jedną z kuzynek Kazimierza, Dankę. Ona doskonale rozumiała jego mentalność, gdyż wyznawała podobne idee, co on. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej, na której dostała pracę, szef grzecznie poinformował ją o liniach komunikacyjnych przejeżdżających obok firmy.

- Dziękuję, ale nie skorzystam z tych informacji.

- Ach, pani lubi chodzić pieszo? W porządku, nie będę już robił wykładu z rozkładu jazdy. A może jest pani zapaloną rowerzystką? Z przechowaniem roweru w godzinach pracy nie będzie problemu. Ja też lubię tak jeździć, ale zazwyczaj rekreacyjnie.

- Uwielbiam swój samochód, nic mnie nie przekona do przesiadki na inny środek transportu. Choćby mi dopłacano do biletu.

Szefa zamurowało. Po paru sekundach odparł:

- Jak pani uważa, ale z firmowego parkingu korzystać pani nie będzie mogła.

Danuta podjęła pracę. Szybko jednak straciła motywację. Wszyscy pracownicy oprócz niej dostawali dofinansowanie do urlopu, a zimą dodatek bożonarodzeniowy. Dowiedziała się o tym z listy płac, która była jawna.

- Panie dyrektorze, zaszła chyba jakaś pomyłka – Danuta zjawiała się w gabinecie szefa tuż przed letnim urlopem. - Pominęto mnie przy wypłacaniu dodatku urlopowego.

- To nie pomyłka. W naszej firmie, jak pani zapewne wie, dodatki mają charakter uznaniowy. Jego nieprzyznanie to efekt pani niechęci do transportu publicznego. Mam zwyczaj premiować tylko tych, którzy docierają do pracy w sposób nowoczesny.

- Ale to moja sprawa, czym jeżdżę do pracy.

- Szanuję to, dlatego zasadniczą pensję za właściwie wykonaną pracę dostała pani. Dodatki będą, gdy sobie pani na nie zasłuży.

Młodsza siostra Danki, Monika, także zmierzyła się z nieugiętym zamiłowaniem społeczeństwa do komunikacji. Za sprawą... męża. Przed wakacjami siedem lat po ślubie powiedziała Pawłowi:

- No ale do Kołobrzegu to chyba zabierzesz nas samochodem?
- Wykluczone! Dzieciaki mają już po kilka lat, mogą jeździć pociągiem. Niemowlaki wozilem, ale czas na inicjację kolejową.

Do końca wierzyła, że przekona Pawła. Nic z tego.

- Kupiłem już bilety sobie i dzieciom. Kupujesz czy nie?

- Nie wygłupiaj się.

- Mówię poważnie!

Jak mówił, tak zrobił. Wsiadł rano z dwójką dzieci do autobusu i pojechał na dworzec. Monika patrzyła na to z okna samochodu. W końcu dogoniła go na dworcu, ale w kasie nie było już wolnych miejscówek na tę godzinę. Pojechała sama autem.

Po tej lekcji w odróżnieniu od siostry zmądrzała – na kolejne wakacje pojechała z rodziną pociągiem i nie żałowała. Być może powrót zdrowego rozsądku uratował jedność jej rodziny.

Zupełnie inna sytuacja zaszła w firmie prowadzonej przez Kazimierza. Pewnego razu powiedział jednemu ze swoich pracowników:

- Tomek, wydrukuj mi trasę do Zakopanego.

Tomasz był jedynym pracownikiem, który mieszkał poza osiedlem Samochodowym, i dojeżdżał na rowerze, a w razie niepogody chodził pieszo. Zresztą zbyt daleko nie miał. Bez namysłu wszedł na internetową wyszukiwarkę połączeń i wydrukował trasę jednej z linii autobusowych wraz z godzinami odjazdu z poszczególnych miejscowości.

- Co to jest? - Kazimierz pomyślał, że jego okulary są chyba już za słabe.

- Pan chciał do Zakopanego, prawda? Wydrukowałem kurs poranny, ma być nocny?

- Nie rób sobie jaj! Chciałem mapę samochodową z numerami dróg.

- Aj, nie wpadłem na to. U mnie w rodzinie nikt tak nie jeździ, skoro można zapłacić komuś za przejazd i mieć spokój.

- Ach, ta nowoczesność...

Tydzień później Tomasz wrócił do domu smutny, co zauważyła żona.

- Co ci jest?

- Dał mi delegację do Białegostoku na samochód służbowy, choć mógłbym spokojnie jechać pociągiem. Nie chodzi tu przecież o dowóz towaru.

- Ale cię załatwił!

Wkrótce później zmienił pracę – nową znalazł bez problemu.

Minęło znów parę lat. Marek kończy studia ekonomiczne, podobnie jak Kryśka i Piotrek. Studenci naradzają się co do sposobu wyjazdu do Łodzi na obronę pracy dyplomowej.

- Obrona jest o 9.00. O wpół do siódmej mamy pociąg z Kalisza do Łodzi, a z dworca Łódź Kaliska co parę minut jeździ autobus 86³⁹ - sprawdził w Internecie Piotrek.

- Marek, jedziesz z nami? - zapytała Kryśka.

- A może pojedziecie ze mną samochodem?⁴⁰

- Taki kawał drogi? Masz siłę, żeby myśleć o egzaminie i jeszcze uważać na drodze? Z powrotem będziesz z kolei rozkojarzony po emocjach naukowych i imprezie.

- Komu by się chciało na takie wydarzenie jechać samochodem? Zobaczysz, że w ten sposób przyjadą nieliczni – dodał Piotrek.

Marek pozostał przy swoim. Kryśka z bratem Piotrkim oraz cała kilkunastoosobowa ekipa studentów z Kalisza wsiedli do pociągu.

- Marek z nami nie jedzie? Chory jest, czy go promotor nie dopuścił do obrony? – zapytał Jacek.

- Nie może oderwać tyłka od swojego lamborghiniego - odparł Piotrek.

- Oszalał facet. O co mu właściwie chodzi, że tak się boi pociągu?

- To długa historia – odezwała się Kryśka. - Jego dziadkowie w 1989 roku założyli firmę i udało im się dorobić. Kupili pierwszy samochód i zaczęli nim szpanować. Odzwyczaili się od komunikacji publicznej. Ich dzieci przejęły nawyki, następnie przeszło to na wnuka. Nawet rewolucja komunikacyjna po ustąpieniu Kondora-Milkego ich nie

39 Numer nieprzypadkowy – łódzkim autobusem 86 jechałem na egzamin inżynierski.

40 Aluzja do mojego kolegi, który nie chciał ze mną jechać pociągiem na obronę pracy inżynierskiej do Łodzi, namawiał mnie na podróż swoim samochodem. Pojechaliliśmy osobno.

wyleczyła ze złych nawyków. Większość społeczeństwa zmądrzała, Zieleńcowie zostali w mniejszości, która myśli zaściankowo, jak w czasach dorobkiewiczowskich.

W Zduńskiej Woli wsiadł jeden ze znanych im wykładowców.

- Widzę po eleganckich strojach, że wszyscy na obronę?

- Zgadza się.

- A co z Markiem? W sąsiednich rzędach też go nie widziałem. Chyba miał zdawać w tym terminie, co wy?

- Jedzie samochodem – wyjaśnił Piotrek.

- Dziwny z niego ekonomista. Jakby naprawdę umiał liczyć, to wiedziałby co się bardziej opłaca. Kiedyś studenci składali się na paliwo, teraz wiedzą, że koszt eksploatacji auta to także opony, części i inne rzeczy. Nauczyli się kalkulować.

- Nieraz rodzice opowiadają nam zabawne historie, jak to kiedyś przed podróżą obdzwaniało się wszystkich krewnych i znajomych z pytaniem, czy ktoś nie jedzie w danym kierunku, a do rozkładu jazdy zaglądało się w ostateczności, średnio po dwóch godzinach dzwonięcia. My się z tego śmiejemy, nasze pokolenie myśli już inaczej. Najpierw sprawdzamy rozkłady i nie rozumiemy jak można mieć taką alergię na pociąg.⁴¹

Jego siostra dodała:

- Nie zapomnę, jak pod koniec podstawówki Marek pobił się o mnie z jednym kolegą. Powiedziałam im, że z idiotami, którzy się leją po gębach, chodzić nie będę. Idee, którymi Marek kieruje się w życiu, zupełnie nie przystają do XXI wieku – myśli tak jak Kondor-Milke. Kiedyś nawet znalazł sobie dziewczynę wśród mieszkanek osiedla Samochodowego, ale i ona go rzuciła, gdy zobaczyła go z papierosem.⁴² A jeśli o mnie chodzi, nie żałuję swojej decyzji, bo w liceum poznałam przyszłego męża. Zaimponował mi nie tylko lepszą osobowością, ale i oryginalnymi zainteresowaniami – robił modele kolejowe, działał w szkolnym klubie. Dobrze trafiłam, z Markiem chyba nigdy nie zaznałabym kolejowych wakacji. Co to za życie?

41 Obdzwanianie znajomych z prośbą o podwiezienie to choroba cywilizacyjna.

42 Nieżyjący już zasłużony kaliski lekarz Tadeusz Pniewski napisał w swoich wspomnieniach, że w czasach jego młodości paląca dziewczyna nie miałaby powodzenia u chłopaków. Dla mnie to nie jest do końca logiczne, gdyż zasada powinna działać w dwie strony, stąd wymyśliłem tę sytuację.

Piotrek przypomniał sobie pewne wydarzenie:

- On chyba tylko dwa razy w życiu podróżował pociągiem – gdy jechaliśmy z klasą na wycieczkę do synagogi w Ostrowie i z powrotem. Cały czas płakał ze strachu, bo wcześniej tatuś ani mamusia nigdy nie wzięli synka w taką podróż. Aleśmy się uśmiali!

- Albo wtedy, jak Zenek z wychowawczynią Malinowską nawkładali mu do piórnika pełno breloków autobusowych – to była heca.

Tymczasem Marek jechał autem. Po drodze policja zatrzymała go do kontroli.

- Pan jest pijany! - wykrzyknął funkcjonariusz na widok studenta zmęczonego wieczorną nauką. - Proszę dmuchnąć w alkomat.

Marek zrobił to bez oporu. Wynik – 0,00‰.

- Niemożliwe! Aparat się zepsuł?

- Jadę na egzamin, nauka mnie wyczerpała, do tego wczesna pora pobudki.

- Stwarza pan zagrożenie dla innych uczestników ruchu. Gdzie ma pan ten egzamin?

- W Łodzi.

- Są Pabianice, niech już pan jedzie ten kawałek, dam tylko pouczenie. Następnym razem będzie mandat. Tylko żadnego wypadku, żebym nie miał nikogo na sumieniu! Ma pan tu ciuchcię na szczęście – mówiąc to wręczył Markowi niewielką maskotkę.

Marek dojechał do celu. Zaparkował 300 metrów od uczelni. Włożył ciuchcię do kieszeni marynarki nie rozumiejąc, co w niej wspaniałego, że nawet policja rozdaje takie rzeczy. Dodatkowe emocje na drodze odbiły się na jego kondycji umysłowej. Do sali egzaminacyjnej wszedł jako ostatni. Zdał na trójkę, choć promotor myślał, że stać go na więcej. W pewnym momencie komisja wahała się, czy w ogóle dać ocenę pozytywną, gdyż odpowiedzi Marka balansowały na granicy minimum przewidzianego do zaliczenia. Przewodniczący komisji zauważył wystającą z kieszeni lokomotywę.

- Widzę, że może z pana jednak będzie dobry magister. Damy ocenę dostateczną – powiedział profesor, nie wiedząc jak bardzo się pomylił w ocenie studenta.

Kryśka i Piotrek mieli piątki, Jacek czwórkę.

Po egzaminie poszli uczcić radosne wydarzenie obiadem w pobliskiej restauracji. Nie zabrakło opowiadań o wrażeniach i snucia planów na przyszłość. Gdy zbierali się do wyjścia, zastanawiali się gdzie jeszcze można by się wybrać przed powrotem do Kalisza.

Chłopacy prześcigali się w pomysłach, co zaproponować dziewczynom.

- Może przejedziecie się ze mną autem po mieście? - Marek przedstawił swoją propozycję.

- Jak chcesz nas wszystkich zabrać?

- A może lepiej pójdziemy do Muzeum Komunikacji Miejskiej? - powiedział Jacek.

- Pewnie, świetny pomysł! – podchwyciła Kryśka. Idziemy z tobą!

- W ten sposób nigdy nie zaimponujesz dziewczynom – Jacek szepnął Markowi na odchodne.

Kolejna wyprawa do Łodzi także nie była dla Marka zbyt udana. Podczas konferencji naukowej miał wygłosić referat poświęcony swojej pracy magisterskiej. Oczywiście znów nie podobało mu się, że musi parkować 300 metrów od celu, ale na tym nie koniec problemów.

- Czy moglibyśmy wykorzystać fragment nagrania dźwiękowego do materiału radiowego? - zapytał ktoś z obsługi technicznej.

- Ja nie wyrażam zgody na nagrywanie w ogóle.⁴³

- Wszystkich nagrywamy, to u nas normalne.

- Proszę uszanować moje życzenie.

- Dobrym zwyczajem jest, aby to prelegent uszanował zwyczaje panujące w instytucji, która umożliwia mu występ. To jest publiczne wystąpienie, zatem nagrywanie do naszej dokumentacji jest dozwolone. Pytam się tylko, czy możemy udostępnić materiał radiu – to już zależy od pańskiej woli.

- Ja się nie zgadzam na żadne nagrywanie!

- Przekażę to dyrektorowi i nie wystąpi pan wcale, bo zabroni panu.

Tak też się stało. Marek wrócił do domu bez honorarium za występ, a dodatkowo nawet nie zwrócono mu kosztów podróży. Zgodnie z kontraktem, którego nie przeczytał – obciążono częścią kosztów druku zaproszeń.

Zdenerwowanie udzieliło mu się podczas drogi powrotnej.

43 Do chwili napisania tekstu w swojej pracy zawodowej dwukrotnie spotkałem się z taką dziwną reakcją prelegentów. Niestety nie ponieśli opisanych tu konsekwencji. Inni prelegenci nie robili problemów.

Omali nie doprowadził do tragedii, gdy wyprzedzał pojazd, który zatrzymał się przed przejściem dla pieszych. Skończyło się tysiąc-złotowym mandatem.

- Niech się pan cieszy, że nie konfiskujemy pojazdu do zlicytowania. Jeszcze jeden taki numer i nie będzie autka!

Po studiach Marek chciał zrealizować marzenie o własnym przedsięwzięciu. Założył prywatne przedszkole. Nie zważając na szkolne doświadczenia, za namową ojca zadbał o przestronny parking pod budynkiem.

- Zobacz parking, to się przekonają do niego, zobaczysz – mówił synowi Kazimierz.

Rzeczywistość okazała się inna. Kłopoty pojawiły się już przy składaniu zlecenia na reklamę w prasie.

- Nie zamieścimy ogłoszenia zaczynającego się od słów „Nazywam się Marek”. Musi być „Mam na imię Marek”. Nie napiszemy też, że w programie są zajęcia prowadzone przez Zbigniewa Spychała. Ten znany kaliski pedagog nazywa się Spychała, a nie Spychał.⁴⁴

- Przecież tak napisałem.

- Skoro pan napisał „Zbigniewa Spychała”, to znaczy, że rzekomo nazywa się Spychał. Jakby to zobaczył, to mógłby domagać się sprostowania. Musi być więc „Zbigniewa Spychałę”.

- To ja płacę za reklamę, państwo powinniście spełnić wolę klienta.

- Klient nasz pan, ale wszystko ma swoje granice. Jesteśmy poważną gazetą, a taka reklama wystawiłaby nam jak najgorsze świadectwo.⁴⁵ Przyniosłaby więcej strat niż korzyści – ludzie przestaliby nas czytać po takiej kompromitacji. To byłby sabotaż. Firmie nie przystoi robić takich kwiatków językowych. Za coś takiego dostałbym nagannę.

- U mnie większość osób w rodzinie nie odmienia nazwiska Ziele-

44 Nic mi nie wiadomo o takim nauczycielu – jest to postać fikcyjna. Chodziło mi jedynie o pokazanie absurdalności nieodmieniań nazwisk oraz skrytykowanie postawy części społeczeństwa. O deklinacji decyduje język! Śmieszny jest argument o uszanowaniu woli nosiciela nazwiska – niech on uszanuje zasady polszczyzny.

45 Kiedyś w gazecie przeczytałem o kondolencjach po śmierci śp. Jana Dziadek. Koszmar gramatyczny!

niec. Coraz częściej ludzie nie chcą uszanować naszej woli.

- A co to ma wspólnego z szacunkiem? Przecież deklinacja nie świadczy o braku szacunku. Absolutnie nie można tłumaczyć uszanowaniem czyjejs woli świadomego tworzenia wadliwych dokumentów. Po prostu jest zasada, że trzeba odmieniać, o co się tu obrażać?⁴⁶

Ostatecznie Marek zgodził się na poprawki w tekście, ale był bardzo niezadowolony z obrotu sprawy. Jego ojciec przedsiębiorca wpoił mu zgoła inne zasady obsługi klienta, które okazały się być przestarzałe. Nie rozumiał jednak, dlaczego.

Po jego wizycie w redakcji żartowano:

- Dobrze, że nie kazał sobie napisać „Zieleniec” przez „Ż”!

Na siedemdziesięcioro zainteresowanych rodziców zaledwie pięcioro było skłonnych posłać swoje pociechy do nowej placówki. Byli to mieszkańcy pobliskiego osiedla Samochodowego.

- Proszę państwa, mamy duży parking, będzie wygodnie zostawiać i odbierać dzieci – zapewniał Marek.

- Co nam po parkingu, jak tu dzieci nie będą miały gdzie się bawić! Na parkingu mają to robić? Plac zabaw miniaturowy, piaskownica też, ani jednego drzewka tu nie ma – w tym stylu odpowiedź usłyszał od sześćdziesięciu pięciu osób.

Interes okazał się klapą. Mentalność Zielenców nie przystawała do czasów, w których żyli, co musiało zaowocować klęską. Marek nie umiał sprostać wymogom stawianym przez nowoczesne społeczeństwo. Sprzedał teren Piotrkowi, a ten doprowadził przedszkole do świetności. Okroił parking do powierzchni absolutnie niezbędnej, a resztę przerobił zgodnie z oczekiwaniami dzieci i ich rodziców.

W tej sytuacji Marek poszedł do pracy w zakładzie produkcyjnym. Podczas procesu kwalifikacji widział, że na terenie firmy znajduje się niewielki, ale tylko częściowo wykorzystany parking.

- Co za szczęście, dobrze trafiłem. Jak będę pracownikiem, to pewnie pozwolą mi tam wjeżdżać – pomyślał.

Jakże zdziwił się więc, gdy pierwszego dnia pracy przed poran-

46 Spotkałem się z opinią, według której dla uszanowania czyjejs woli należy wystawić dokument z błędem. W niniejszym akapicie wyjaśniam, dlaczego nie zgadzam się z takim poglądem.

ną zmianą strażnik odmówił podniesienia szlabanu.

- Proszę przepustkę.

- Nie mam, pracuję tutaj od dziś.

- Parking jest tylko dla uprawnionych służb oraz pracowników, którzy z istotnych powodów muszą dojeżdżać samochodami.

- Są na nim wolne miejsca, mógłby mnie pan wpuścić.

- Nie mogę, w razie pożaru musi być miejsce dla straży. Jak ktoś zemdleje, pogotowie też musi mieć gdzie podjechać. Trzysta metrów dalej ma pan parking przy ulicy, niestrzeżony.

Tymczasem na przystanek pod zakładem podjechał przegubowy jelcz. Wysiadł dyrektor zakładu, kierownicy dwóch działów oraz sporo pracowników.

- Co to za auto tarasuje wjazd? - zdziwił się dyrektor.

- Czy to nie ten nowy, co dziś zaczyna pracę? – zapytał kierownik działu produkcji.

- Tak, widzę go. To chyba ten. O co mu chodzi? Przecież na każdą zmianę przyjeżdża tu siedem autobusów, utrzymujemy też jedną własną linię.

Ludzie nie bardzo rozumieli o co chodzi w tej scenie pod szlabanem. Auto prowadzone przez Marka odjechało w kierunku parkingu.

- Panie Andrzeju, co chciał ten nowy? – zapytał strażnika dyrektor.

- Zapragnął zaparkować tutaj!

- Nie wiem, czy z niego będzie dobry pracownik.

Chyba nawet nie przypuszczał, że jego słowa okażą się prorocze. Dwa tygodnie później Marek był na nocnej zmianie. Po ośmiu godzinach miał prawo być zmęczony. Mimo to nie chciał słyszeć o pozostawieniu auta na przydrożnym parkingu.

- Marek, chociaż na nocki przyjeżdżaj autobusem. Jedź z nami – namawiali go koledzy.

Nie posłuchał. Ruszył swoim pojazdem. Oczy zaczęły mu się zamykać. Jeszcze udało się je raz otworzyć. Nie na długo. Obudził go klakson nadjeżdżającego z naprzeciwka dwunastometrowego autobusu – solarisa. Było już za późno. Zderzył się czołowo. Uratowała go poduszka powietrzna oraz fakt, że autobus zdążył nieco zwolnić, gdyż kierowca widział, że auto Marka jedzie dość dziwnie.

Marek odniósł obrażenia, które nie zagrażały jego życiu, ale na miesiąc wykluczyły możliwość powrotu do pracy. Szpital zażądał zapłaty za pobyt, gdyż Narodowy Fundusz Zdrowia nie refunduje

leczenia, jeśli obrażenia powstały z niepodważalnej winy poszkodowanego. Niepodważalnej, bo Miasto zapewniło dojazd, zakład także, zatem wina nie leżała po ich stronie, a po Marka. Na tym nie koniec jego nieprzyjemności. Zgodnie z obowiązującym prawem musiał wynagrodzić komunikacji miejskiej stratę w postaci zniszczonego autobusu. To obejmowała polisa OC. Z własnej kieszeni zobowiązany był natomiast pokryć wszystkim pasażerom solarisa odszkodowanie w wysokości po 100 zł za spowodowanie opóźnienia pojazdu, a było ich czterdziestu. Policja wypisała mandat w wysokości 500 zł. W ekspresowym tempie sąd skazał go na kolejne 500 zł grzywny na rzecz kierowcy autobusu jako zadośćuczynienie za spowodowanie stresującej dla niego sytuacji oraz orzekł rok zakazu prowadzenia pojazdów.

Gdyby stało się to ze trzydzieści lat temu, pewnie Marek byłby obiektem współczucia. Teraz ludzie przed telewizorami mówili:

- Dobrze łobuza ukarali!

- Mogli mu dać nawet większą karę! – niektórzy posuwali się do takich opinii. – Naraził ludzi na niebezpieczeństwo. A co by się stało, gdyby wpadł na chodnik?⁴⁷

Nawet tak niebezpieczna sytuacja nie nauczyła Marka niczego. Ponieważ nie chciał słyszeć, aby po okresie zwolnienia lekarskiego przez rok jeździć autobusem, zwolnił się i zatrudnił w prowadzonym przez ojca sklepie. Branża spożywcza nie była jego wymarzonym celem, stąd wcześniej poszukiwał pracy gdzie indziej, ale po tym, jak opublikowano w lokalnych gazetach jego wizerunek, miał małe szanse na zatrudnienie za płacę wyższą niż minimalna. U ojca mógł zarobić trochę więcej, ale jeszcze przez kilkanaście miesięcy – chcąc uniknąć licytacji samochodu – musiał spłacać długi.

Trzy tygodnie po wydarzeniu Kazimierz Zieleniec miał jechać do Poznania na konferencję przedsiębiorców. Lamborghini był jeszcze w naprawie, jedno audi w warsztacie na przeglądzie, pozostało

47 Aluzja do rzeczywistej sytuacji, która miała miejsce w 2008 r. w Kaliszu na ul. Łódzkiej – zmęczony po pracy kierowca zasnął za kierownicą i wjechał w grupę kolarzy. Sytuacja opisana tutaj – bohaterowie i prawne konsekwencje dla sprawcy – to fikcja literacka. Próbuję wyobrazić sobie podobną sytuację w nowoczesnym – według mnie – kraju.

im drugie audi. Tymczasem jego żonę Janinę spotkała niemiła przygoda – pozostawiła samochód w zatoce autobusowej i poszła robić zakupy w pobliskim sklepie. Gdy wyszła, jej auto znajdowało się na lawecie, gdyż monitoring policyjny szybko wykrył przeszkodę uniemożliwiającą pasażerom korzystanie z dobrodziejstwa komunikacji. Na nic się zdało tłumaczenie:

- Weszłam tylko na 5 minut do drogerii.

- 50 metrów dalej ma pani parking – odrzekła policjantka. - Autobus nie parkuje na pani miejscu postojowym, dlatego zatem pani nie może uszanować miejsca dla komunikacji?

Wśród pasażerów rozległy się brawa.

- Tak powinna działać policja! Tępić kierowców, którzy paraliżują życie komunikacji! – słychać było okrzyki oburzonych ludzi, którzy musieli przez Zieleńcówką czekać, aż autobus wjedzie wreszcie do zatoki.

Policja zgodnie z prawem odholowała auto. Właściciel w takiej sytuacji ma dwa miesiące na wykupienie go za 30% wartości. Jeśli tego nie zrobi, pojazd trafia na licytację. Zieleńcowie zostali więc tymczasowo bez środka transportu. Musieli czekać, aż uda im się załatwić kredyt, co mogło być trudne z uwagi na okoliczności zajścia. Nie wiadomo, czy jakikolwiek bank im go udzieli.

- Kaziu, idź do Heńka, może jednak cię podrzuci do Poznania.

Brat Kazimierza – Henryk, był jednym z członków rodziny nienależących do warstwy społecznej *homo automobilus*. Po rewolucji komunikacyjnej dołączył do większości Polaków, która polubiła transport zbiorowy. Kazimierz postanowił jednak spotkać się z nim.

- Proszę bilet do kontroli! – Henryk drwiąco powitał go w drzwiach. Kazimierz, udając że nie słyszy, po wejściu przeszedł do rzeczy:

- Heniu, wiem, że ty od dwudziestu pięciu lat raczej nie jeździsz samochodem dalej jak na ryby po okolicy, ale może podrzuciłbyś mnie do Poznania? Zapłacę ci.

- A co to, polikwidowali wszystkie połączenia? Mam pokazać ci w Internecie wyszukiwarkę?

- Nie chce mi się tłuc pociągami.

- Twoja sprawa. 98% obywateli docenia transport publiczny, a ty nie.

- Według mnie to jest cywilizacyjny krok wstecz. To normalne, że gdy ludzie zaczęli się dorabiać, chcieli korzystać z dóbr techniki. Przecież ich stać. Po tej całej rewolucji wracamy do czegoś, co już było, czyli zamiast się unowocześniać, cofamy się. Znowu wróciła

konieczność dotarcia na dworzec. Naprawdę chce ci się siedzieć w poczekalni? Przecież sam kiedyś pogardliwie patrzałeś na stojących na przystankach i uważałeś ich za frajerów, których nie stać na samochód.

- Ty widać nic nie rozumiesz. Sam byłem wtedy frajerem! Jaki ja byłem głupi! Teraz się dziwię, że nie chciało mi się zaczekać na dworcu, bo musiałem wozić tyłek swoim autkiem. Nawet w delegacji, za którą zwrócono by mi koszty biletów, eksploatowałem własne auto, zużywając opony i części. Dałem się otumanić tą automanią, podobnie jak większość. Ile książek mógłbym przeczytać w podróży, a tak straciłem kawał życia na zwiększanie korków! Tak, nie chciało mi się jeździć pociągami do innych miast. Teraz rozumiem, ile kursów przeze mnie zlikwidowano, bo woziły za mało ludzi. Ile osób musiało się denerwować czytając komunikaty o likwidacji połączeń. Między innymi przez takich jak my oni nie mieli czym jeździć.

- Co ty się tak rozczulasz? To ich problem. Mogli się unowocześnić kupując samochody, choćby na kredyt.

- „Nowoczesność”? Te mroczne czasy korków drogowych nazywasz nowoczesnymi? Nowoczesnością jest to, co mamy teraz. Wiesz, co w szachach oznacza gambit? Poświęcenie figury dla osiągnięcia innych korzyści. Przekładając to na omawianą sytuację – ograniczyliśmy korzystanie z aut, żeby wygodniej się podróżowało. Ja nie żałuję nawrócenia się na komunikację.

- Ale jak można świadomie rezygnować ze zdobyczy cywilizacji? To jakieś lewicowe wymysły! – mózg Kazimierza niczego nie pojmował.

- A czy wszystko, co prawicowe, było takie świetne? Właśnie taki sposób myślenia świadczy o twoim zacofaniu. Wydaje ci się, że jesteś nowoczesny, bo masz trzy samochody, a jest dokładnie odwrotnie. Nowoczesność to nie tylko dostępność wynalazków, ale i umiejętność racjonalnego korzystania z nich. Dla homo automobilusa widać to zbyt trudne do zrozumienia. To mentalność na zasadzie „po co książki, skoro wszystko jest w Internecie”. Gdy na urlopy znów zacząłem jeździć pociągami zrozumiałem, ile przez te wszystkie lata straciłem.

Kazimierz, widząc że niczego nie wskóra, skierował się do wyjścia.

- A, mam coś dla ciebie. Janka ugotowała sporo bigosu, masz tu garnek.

- Ale ja mam dużo jedzenia w lodówce – jak nie zjem, to się przeter-

minuje, a nie cierpię marnotrawstwa. Mówiłem tyle razy, że jak chcecie coś przynieść, to uprzedzajcie parę dni wcześniej. Co za niegospodarność! Nie mogę tego przyjąć.⁴⁸

- Za darmo możesz dostać i jeszcze marudzisz.

- Wy nie możecie zrozumieć, że nie zawsze dawanie jest czymś dobrym.

Kazimierz postanowił pojechać do Poznania taksówką, mimo że to poważnie nadszarpnie domowy budżet. Spóźnił się nieznacznie z powodu konieczności zmiany koła na trasie. W tym czasie w Poznaniu żartowano:

- Pewnie zepsuł mu się autobus!

Oczywiście nikt nie liczył na to, że Zieleniec jedzie tym środkiem transportu. Stale ktoś wyglądał przez okno.

- Jest! - zobaczyli taksówkę na kaliskiej rejestracji.

Gdy dotarł na miejsce, wszyscy przybyli na konferencję przedsiębiorcy patrzyli na niego złowrogo.

- Panie Kaziu, panu to już się w głowie poprzewracało!

- O co chodzi?

Biznesmeni wymienili między sobą spojrzenia, wszyscy wyciągnęli z kieszeni bilety, którymi obsypali Zielenca.

- Miłej drogi powrotnej. Od dawna myśleliśmy o wykluczeniu pana z naszego związku za rozrzutność, która przysparza organizacji złej opinii w kraju, a nawet i za granicą. Dzisiejsza pańska postawa przełała czarę goryczy. Gdyby pan pojechał taksówką tylko z dworca, to jeszcze rozumiem, ale prawie 130 kilometrów to już przesada. Dziś oficjalnie rozstajemy się z panem.

48 Naprawdę uważam, że to Kazimierz, a nie Henryk, zachowuje się niegrzecznie obdarowując brata wbrew jego woli.

EPILOG

Minęło kolejne 10 lat. Polska jest wzorem nowoczesnych rozwiązań komunikacyjnych, z którego przykład bierze cały świat. Rozwój kolei nie tylko ułatwia życie codzienne, ale pokonuje konflikty – bez problemu można dostać się z Azerbejdżanu do Armenii, z Korei Południowej do Północnej. Tylko Stany Zjednoczone pozostały przy polityce stawiającej za priorytet transport indywidualny. W innych krajach stanowi on tylko uzupełnienie komunikacji. Prezydentem Polski jest Zenon Autobusowicz – dawny kolega Marka Zieleńca, a premierem Milena Żelazna – pogromczyni Jadwigi Zieleniec, późniejsza złota medalistka olimpijska w dzudo, a następnie instruktorka młodzieży w tej dyscyplinie sportu, laureatka pokojowej Nagrody Nobla za działalność na rzecz przeciwdziałania przemocy w szkołach⁴⁹.

Prezydent USA zadzwonił do swojego polskiego odpowiednika:
- Będę dokładnie za miesiąc. Czy wszystkie szczegóły bezpieczniego przejazdu zostały już opracowane?

- Jasne, przyjeżdżaj. Kupię ci bilet 48-godzinny, żebyś się nie trudził. Wyjdę po ciebie na lotnisko i wsiądziemy do autobusu. Chyba że wolisz koleją miejską? Wiesz, jaka to wygoda? Nie korkuję ulic, jeżdżę sobie razem z obywatelami, nie są na mnie źli, że izoluję się od nich. Wszyscy są zadowoleni!

Amerikanin uznał to za oczywisty żart.

- Ale wy, Polacy, macie poczucie humoru. Rozumiem, że większość obywateli u was pokochało komunikację, ale władza przecież musi mieć zapewniony przejazd służbowy z ochroną.

Powiedział to zupełnie na serio, nie przeczuwając co tak naprawdę go czeka. Zamiast odpowiedzi usłyszał cichy chichot w słuchawce. Rozmowę uznał za zakończoną będąc pewnym, że tak naprawdę cała eskorta jest załatwiona.

Miesiąc później. Samolot z prezydentem USA wylądował na

49 Mam koleżkę karatekę, który także pracuje z młodzieżą (Nobla jeszcze nie dostał). Chyba dlatego przyszedł mi do głowy pomysł wprowadzenia takiej postaci do opowiadania.

Okęciu. Gesty pozdrowień ze strony przybyłych ciekawskich przeplatały się ze skandowaniem hasła „homo automobilus, homo automobilus...”. Prezydent nie wiedział, co to znaczy.

Przywitanie z polskim przywódcą, przejście przez halę lotniska. Wreszcie nasz prezydent wyciągnął obiecany bilet.

- Nadal się zgrywasz? Dobrze, przyjmę tę pamiątkę. A teraz na serio – gdzie jest auto?

- Tam – wskazał Polak pokazując stojącego na przystanku przegubowego solarisa. - Pani premier już czeka przy wejściu. Przywitajcie się.

- Jaja sobie robisz? - zaczął się denerwować.

- Skądże, codziennie poruszam się w ten sposób.

- To są kpiny! Dosyć żartów, gdzie jest auto i konwój policji?

Nasz prezydent wolnym krokiem ruszył ku przystankowi i stanął jedną nogą na pokładzie autobusu.

- Jedziesz ze mną, czy czekasz na następną? A może jednak koleją?

Amerikanina zatkało. Zrozumiał, że to już nie są przelewki. Zawrócił i co sił w nogach pędem ruszył z powrotem do holu lotniska. Chyba nawet Usain Bolt, znakomity przed kilkadziesiąt laty biegacz, nie dogoniłby go w czasach swojej świetności. Pasażerowie autobusu mieli świetny ubaw. Najbardziej śmiał się kierowca. Takiego pasażera już dawno nie widział!

- Ratunku, chcę z powrotem do mojego samolotu! – prezydent krzyczał do swoich ochroniarzy niczym szalenciec, wymachując 48-godzinny bilet warszawskiego Zarządu Transportu Miejskiego. Zdjęcia oraz film z wydarzenia obiegły i rozbawiły cały świat. Pasażerowie oraz personel lotniska, obserwujący dantejskie sceny na żywo, wydawali salwy śmiechu. Tylko Zieleńcowie, którzy przyjechali samochodem w celu wyjazdu na Majorkę, i musieli go zaparkować kawał drogi przed lotniskiem, nie śmiali się.

Posłowie

Nie ukrywam, że „**Polska Rzeczpospolita Komunikacyjna**” to satyra ośmieszająca **nadmierne** uzależnienie się ludzi od samochodów (zaznaczam – nadmierne, gdyż samo korzystanie ze zdobyczy techniki jest czymś normalnym), a ludzi **świadomie** wybierających komunikację publiczną ukazująca jako nowoczesnych na miarę XXI wieku. Jest też satyrą na idee Janusza Korwina-Mikkego, występującego w niej pod zmienionym nazwiskiem, z którym to politykiem zazwyczaj nie zgadzam się. Główni bohaterowie – Zieleńcowie – zostali celowo przedstawieni jako ludzie nieumiejący funkcjonować w nowych realiach, zaściankowi, zacofani, którym tylko wydaje się, że są nowocześni. Nie tylko w sprawach komunikacji, ale i w innych dziedzinach życia.

Można zarzucić, że opowiadanie jest strasznie moralizatorskie, ale w literaturze nie jest to nowością – Jan Kochanowski moralizował w „Odprawie posłów greckich”, Ignacy Krasicki w „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadkach”, a Zofia Urbanowska w „Księżniczce”. Nie mam aż takiego talentu pisarskiego jak oni, ale nie stanowiło to przeszkody do przedstawienia własnej wizji moralności – na tyle, na ile potrafię.

Ogólnie chciałbym, aby mentalność Polaków wyglądała tak, jak w opowiadaniu (poza Zieleńcami), natomiast pewne fragmenty, np. zmiana godła państwowego, należy potraktować jako żarty.

Wiem, że przedstawiłem być może przeidealizowaną rzeczywistość, a dialogi i zachowania bohaterów mogą wydawać się nienaturalne, lecz to celowy zabieg z mojej strony. Jest to eksperyment – próba wyobrażenia sobie, że mentalność ludzka może wyglądać inaczej (tzn. w mojej ocenie lepiej), stąd postacie postępują według zupełnie innych zasad niż te, które obecnie są powszechnie przyjęte (uczniowie wydający nauczycielom palącego kolegę, gospodarni obywatele itd.). Według mnie pewne zachowania i nawyki ludzkie są przestarzałe i nieskuteczne w działaniu, a nawet dziwne, dlatego właśnie sposób myślenia moich bohaterów znacznie różni się od tego, który zaobserwowałem w rzeczywistym świecie. Także panujące obyczaje i normy moralne (co wypada, a co nie wypada) wymagają solidnej reformy, choć tu pewne zmiany już widać.

Czy Polska mogłaby tak wyglądać, jak w opowiadaniu? Rodacy

musieliby naprawdę zmienić swoją mentalność. Dopóki cechami narodowymi będą: brak wytrwałości w dążeniu do celu, robienie lub nierobienie czegoś „dla świętego spokoju”, rozrzutność, przyzwolenie na kombinatorstwo i nieuczciwość, i wreszcie mentalność dorobkiewiczowska rodem z lat po 1989 roku, to nic się nie poprawi. Już Jan Kochanowski w XVI w. pisał o wadach narodowych.

Uważam też, że przepisy w różnych dziedzinach życia w obecnym kraju są bardziej skomplikowane, niż wynika to z faktycznych potrzeb. Tworzą sztuczne, nieprzydatne społecznie miejsca pracy (biurokracja), a potencjał ludzki mógłby być wykorzystany gdzie indziej, bardziej pożytecznie.

Niektórzy mogą zwrócić uwagę na mnogość przypisów, ale konstrukcja utworu właśnie na nich jest oparta. To jakby opowiadanie w opowiadaniu. Przypisy mają do spełnienia swoją misję. Jeśli ktoś nie spotkał się z takim stylem, to polecam książki Wojciecha Cejrowskiego. Zresztą i tak nie wszystkie aluzje do rzeczywistych sytuacji opatrzyłem przypisami.

Domyślam się, że reakcje po przeczytaniu były skrajne. Nawet miłośnikom komunikacji publicznej niektóre opisane sytuacje mogły wydać się piękną utopią, ale przecież można pomarzyć o nowoczesnym kraju. „Automaniacy” prawdopodobnie uznali to za jakieś brednie, a jeszcze inni ubawili się podczas czytania. Pewnie są i tacy, którzy zamarzą o takiej Polsce, jaką opisuję. Niech każdy wyrobi sobie opinię indywidualnie. **Chciałem przede wszystkim sprowokować do myślenia.**

Marcin Galant